Nr. 242. Lwów — Piątek dnia 23 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pt. św. Jana Kap. | Eulampiusza
Jutro: Sb. św. Rafała Arch. | Filipa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 36
Zachód „ „ 4 m. 49

Długość dnia godzin 10 minut 13
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Polsko-ruski modus vivendi.

Polsko-ruskie stosunki w Galicyi zaogniły się teraz tak, że koniecznie potrzeba przystąpić do jakiegoś ich uzdrowienia, jeżeli objawy niechęci z obu stron nie mają się mnożyć i w coraz drastyczniejszej formie wybuchać. Musimy sobie koniecznie powiedzieć, że tak dalej, jak teraz, iść nie może. Dwie narodowości, żyjące pod jednym dachem, związane z sobą ściśle węzłami pokrewieństwa i wzajemnych codziennych interesów, nie mogą żyć długo w niezgodzie bez strat obopólnych, my zaś Polacy pamiętać powinniśmy, że większa strata bywa w takich razach zawsze po stronie więcej posiadających.

Cóż zrobić należy? Oto nie należy więcej zezwalać na to, żeby polsko-ruskim stosunkom w kraju nadawały ton żywioły skrajne, niedojrzałe i politycznie niewyrobione; ster tych stosunków powinni natomiast ująć ludzie umiarkowani i spokojni. Inicyatywę do tego niechaj dadzą polscy posłowie sejmowi. Korzystając z tego, że obecna sesya jeszcze dość długo potrwa, mogliby zbliżyć się do posłów ruskich i zaproponować im jakiś *modus vivendi*, polegający na obopólnej wyrozumiałości. Możnaby obmyśleć program wzajemnych przysług i ustępstw i na podstawie tego programu wytworzyć stronnictwo ruskie umiarkowane.

Takie stronnictwo stworzył swego czasu Kazimierz Badeni. Dzięki jego inicyatywie klub ruski szedł w sprawach, dotyczących Galicyi, ręka w rękę z Kołem polskiem i obie strony nie miały powodu skarżyć się na siebie. Potem się to stronnictwo rozbiło, nie można jednak powiedzieć, żeby dziś już brakło na jego wskrzeszenie materyału. Są wśród posłów ruskich ludzie z natury umiarkowani i do zgody z Polakami skłonni, ale nie chcąc iść luzem, solidaryzują się z resztą Rusinów; są inni, którzy mimo pozorów radykalnych w gruncie rzeczy radziby się nagiąć do taktyki umiarkowanej i zgodliwej, bo są to istotni ruscy patryoci, szczerze pragnący dobra swego narodu; nieprzejednanym jest może tylko jeden X. Bohaczewski. Sądzimy, że ci właśnie Rusini, których zdolności i patryotyzm wysoko cenimy, dość już mają pajdokracyi, dość demonstracyi, które naród jątrzą, a żadnego pożytku nie przynoszą. Do tych Rusinów, pełnych zapewne dobrej woli, powinni Polacy pierwsi wyciągnąć rękę.

Należy zrozumieć, że kulturalnych żądań Rusinów żadną miarą stłumić się nie da; że dążąc do nadania większego znaczenia swemu językowi, mają oni do tego zupełne prawo; należy uprzytomnić sobie, że wzrok ich zwrócony jest nietylko na Rusinów w Galicyi, ale z tęsknotą wybiega także ku kilkunastomilionowej ludności rusińskiej, żyjącej po za granicami Galicyi. Jeżeli te ich ideały odczujemy i pojmiemy, że w interesie naszej przyszłości narodowej leży, żeby ogółu Rusinów do siebie nie zrażać, wówczas nie będziemy zbyt surowo obstawali przy naszym stanie posiadania, choćby nawet w niejednym wypadku formalna słuszność była po naszej stronie. Trzeba Rusinom ich prawidłowy rozwój kulturalny ułatwić, co jednak nie pociąga za sobą tego, żebyśmy im mieli ułatwiać na tej drodze kroki przedwczesne, do których oni przygotowani nie są. Zważyć zresztą należy, że jeżeli dziś Rusini wygłaszają pewne zbyt daleko idące, nieuzasadnione postulaty, to kto wie, czy my sami nie jesteśmy temu winni, skoro bowiem nie umiemy dać im tego, co im się istotnie należy, sami popychamy ich do gorączkowej przesady. Jeżeli to się nie zmieni, to Rusini wciąż nas będą zaskakiwać takiemi niespodziankami jak np. niedawny krok rządu centralnego w sprawie ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, który tak dotkliwie zranił prawa naszego Sejmu. Niech nam jednak ten krok rządu będzie przestrogą, że powinniśmy się starać, aby Rusini każdy postęp swój na drodze narodowego rozwoju zawdzięczali nam, a nie biurokracyi wiedeńskiej.

Dziś najwięcej Rusinom leży na sercu sprawa wyborów. Otóż gdyby miała nastąpić jakaś ugoda między posłami polskimi a ruskimi, musiałaby przedewszystkiem tę sprawę uregulować na korzyść Rusinów. Mógłby stanąć układ taki, że w okręgach wyborczych, w których zwykle polski kandydat walczy z ruskim, a Polak bywa wybierany większością zaledwie kilku głosów, mandat poselski należy odstąpić umiarkowanemu kandydatowi ruskiemu, któryby oświadczył swą gotowość zgodnego z Polakami załatwiania spraw krajowych. Do okręgów wszakże, gdzie kandydat polski wychodzi znaczną większością głosów, jak np. Mieczysław Borkowski w Borszczowskiem, Stefan Moysa w Śniatyńskiem, nie mogliby mieć Rusini pretensyi. Tego rodzaju układ byłby dla obu stron zapewne tem więcej pożądany, że bardzo często się zdarza, iż z walki między kandydatem polskim a ruskim korzysta kandydat trzeci, socyalista lub radykał, niemiły tak dla Polaków, jak Rusinów.

W razie, gdyby to porozumienie przyszło do skutku, mogliby ruscy posłowie także w razie strejków rolnych oddać krajowi pożytek, tamując ich wybuch. Teraz wprawdzie dzięki energii namiestnika hr. Potockiego obawa o strejki ustała, korzystając jednak z jego sprężystych rządów, możemy równocześnie oprzeć spokój w Galicyi także na drugiej, systematycznej podstawie, tj. na stałem porozumieniu z Rusinami, którego program obmyśleć należy.

Naszem zdaniem najlepiejby może było, ażeby w tej mierze inicyatywę wziął krakowski klub konserwatywny, w którym zasiadają ludzie z zachodniej Galicyi, od antagonizmu narodowościowego dalsi i objektywniej na stosunki polsko-ruskie patrzący, niż my tutaj.

Zadanie doprowadzenia takiej ugody do skutku jest ogromnie trudne, ale nie niemożliwe, obie strony jednak muszą mieć wiele odwagi cywilnej, aby oprzeć się zanadto niestety dziś popularnym hasłom szowinistycznym.

Program „komitetu dziewięciu".

Piszą nam z Pesztu 20 b. m.

(∞) Elaborat ułożony przez pełnomocników większości sejmowej, czyli przez tak zwany „komitet dziewięciu", nie jest jeszcze ogłoszony, ale już stanowi tajemnicę poliszynela. Trzeba niestety przewidywać, że Korona nie będzie mogła przyjąć zawartych w nim postanowień i że zatem przesilenie jeszcze potrwa. Komitet postanowił: 1) Wszelkie sprawy, dotyczące armii, zależą w równej mierze od Korony i Sejmu, muszą być uchwalane i sankcyonowane zwykłym konstytucyjnym porządkiem; 2) W języku armii wszystko na teraz pozostaje bez zmiany, przyczem jednak trzeba w miarę możności coraz bardziej uwzględniać prawa języka państwowego na Węgrzech; 3) Sądy wojskowe będą i nadal posługiwały się językiem niemieckim, lecz każdy oskarżony otrzyma tłómacza; 4) Program nauk i metoda nauczania w szkołach wojskowych na Węgrzech pozostaną bez zmiany, przyjmuje się jednak za zasadę, że uczniowie będą umieli odpowiadać na zapytania naukowe tak samo po węgiersku, jak po niemiecku; 5) Oficerowie narodowości madyarskiej będą powoli, lecz stale, o ile to się okaże możliwem bez dezorganizacyi, przenoszeni do pułków węgierskich, aby po pewnym czasie stało się regułą, że w owych pułkach służą tylko poddani państwa węgierskiego; godła na gmachach wojskowych będą cesarskie i królewskie; 6) Wszystkie te postanowienia mają być uchwalone przez Sejm i sankcyonowane przez króla.

Taki program wogóle nie załatwia zatargu, wywołanego domaganiem się „koncesyj narodowych", tylko odkłada załatwienie go na później i rozkłada tę robotę na części. Widoczną jest tendencya uważania koncesyj za karczoch, zjadany po listku. Zatarg skończy się wtedy, gdy Korona wypije całą miksturę, przyjmując ją co godzina po łyżce. Taka metoda bywała nieraz skuteczna, lecz jedynie w takich razach, gdy z góry nie mówiono, ile jeszcze w przyszłości będzie dawek i jakie one będą. Niewątpliwie wiedział o tem „komitet dziewięciu", złożony z wytrawnych polityków, lecz na nieszczęście musiał on jak najbardziej się zbliżyć do życzeń rozagitowanego ogółu. Stąd wynikło, że kompromis dotyczy nie rzeczy, lecz czasu. Dla Korony wygląda to jednak na jakąś grę dziecinną. Ale oprócz tego Korona nie może przystać na to, iżby jej prawa militarne inne były na Węgrzech, a inne w Austryi. Gdyby się zgodziła ustąpić część swych praw sejmowi węgierskiemu, musiałaby z czasem to samo zrobić dla austryackiej Rady państwa, a w dalszym ciągu dla sejmów krajowych. Nastąpiłoby nietylko uszczuplenie prerogatyw monarszych w dziedzinie najważniejszej dla każdego mocarstwa, ale nadto spiętrzyłyby się niebotyczne trudności przy utrzymywaniu jednolitej armii. Lecz oprócz tego wszystkiego, wykonanie programu „komitetu dziewięciu" pociąga za sobą konieczność reorganizacyi Delegacyj wspólnych. Do nich jużby nie mogły należeć sprawy wojskowe, ponieważ należałyby do Sejmu węgierskiego. Trudno się domyśleć, jak ten stosunek wyobrażali sobie członkowie „komitetu dziewięciu" i czy się choć zastanowili nad tem, że potrzebna będzie gruntowna rewizya prawno-politycznego układu z Chorwacyą. Słowem, puszkę Pandory otwiera na długo program komitetu, który, chociaż złożony ze zwolenników ugody z r. 1867-ego, zadaje jej jednak cios dotkliwszy, aniżeli językowe żądania kossuthowców. Wobec tego nie można się dziwić ani temu, że prezes owego komitetu p. Koleman Szell nie pojechał do Wiednia, aby się pochwalić przed Cesarzem swą robotą, ani temu także, że Franciszek Kossuth ogłosił w swoim dzienniku, iż stronnictwo jego może spokojnie wrócić teraz na swe dawne stanowisko, na którem zwalczało wszelką wspólność z Przedlitawią. Bardzo słusznie Kossuth nawet dodał, że przyjdzie chwila, w której nie Węgry będą dążyły do oderwania się od Austryi, lecz przeciwnie, ona tego zapragnie. Wprawdzie powiedział on to w tym sensie, iż Madyarzy staną Przedlitawii kością w gardle, drzazgą, wbitą pod paznogieć, ale to na jedno wychodzi.

Prawdopodobnie jednak p. Lukacs otrzymał od komitetu upoważnienie wycofać z programu to, co Koronie się nie podoba. Wynika to z postanowienia, iż ostateczny układ będzie przedstawiony Sejmowi przez nowy gabinet. A podają tu już skład tego gabinetu. P. Lukacs, jako prezes, ma zatrzymać tekę finansów; hr. Apponyi porzuci fotel marszałka dla teki ministra spraw wewnętrznych, co ma tylko tę dobrą stronę, że uwolni Sejm od takiego kierownika obrad, który szedł na rękę obstrukcyi; Hieronymi otrzyma tekę handlu, Berzewiczy — oświaty, Nagy — sprawiedliwości, hr. Zselenszky — rolnictwa, a jenerał Koloszvary — honwedów.

Prawda o Japonii.

W Paryżu wyszła świeżo książka p. Dumolard, który długi czas bawił w Japonii i poznał wybornie ten kraj. Otóż p. Dumolard twierdzi, że kiedy w roku 1868 rewolucya odniosła w Japonii zwycięztwo nad dawnym systemem rządowym i kiedy partye radykalne stanęły na czele nowego rządu, poczęto w Japonii z gorączkowym pośpiechem czynić usiłowania, aby dorównać Europie na polu oświaty i przemysłu. Pozakładano więc wszędzie szkoły, otwarto dwa uniwersytety w Tokio i w Kioto, a rząd wszelkiemi siłami starał się rozwinąć przemysł. Sprowadzał więc z Europy maszyny i mechaników, zakładał sam fabryki lub dawał subwencye na ich założenie i łożył tak wielkie sumy na rozbudzenie ruchu przemysłowego, iż wielu europejskich ekonomistów zaczęło się niepokoić tym rozwojem Japonii i przepowiadać proroczo, iż wkrótce japońskie towary zaleją europejskie rynki. Tymczasem — zdaniem p. Dumolard — niebezpieczeństwo to nie jest ani blizkiem, ani groźnem. Japonia osiągnęła rzeczywiście na polu wytwórczości fabrycznej rezultaty olbrzymie i stworzyła u siebie wielki przemysł w ciągu zaledwie lat 10. Sprowadziła przez ten okres czasu z Europy i Ameryki maszyn za 80 z górą milionów franków; wykonała też ich mnóstwo na miejscu według zakupionych modeli. We wszystkich zakupionych gałęziach przemysłu wyrób maszynowy zastąpił wyrób ręczny, a fabryka skromną pracownię domową. Państwo czyni co może ku ułatwieniu rozwoju produkcyi wytwórczej i zdobyciu rynków odbytu na zewnątrz, udziela rozmaitym przedsiębiorstwom nietylko poparcia, lecz i pomocy finansowej i organizuje wystawy przemysłowe. Należy przytem zaznaczyć, iż rozwój przemysłu i handlu stanowi wprost dla Japonii konieczność ekonomiczną. Nie jest ona bowiem krajem rolnym, jej ludność nie może liczyć na zdobycie środków egzystencyi przez uprawę ziemi. A ludność ta wzrasta ilościowo z przerażającą szybkością; powiększyła się w ciągu lat 20 o 10 milionów i wynosi obecnie 45½ milionów mieszkańców. Robotników posiada Japonia 500 tysięcy, połowę której to liczby stanowią kobiety i dzieci.

Liczba kompanii przemysłowych wzrasta w cesarstwie wschodzącego słońca z dniem każdym. W roku 1894 nie było ich więcej nad 463 o ogólnym kapitale 59 milionów yen'ów (yen = 2 fr. 55 centymów). W roku 1901 kompanij tych jest 1180 o kapitale 250 milionów yen'ów.

Wygląda to na pozór wspaniale. Lecz niestety, nie należy mierzyć doniosłości ekonomicznego rozwoju Japonii według ilości powstających towarzystw i wysokości anonsowanego przez nie kapitału. Wiele z nich bowiem obwieszczając z hałaśliwą reklamą swe zawiązanie, nie posiada żadnych absolutnie funduszów; wiele istnieje jedynie w mózgu i wyobraźni kilku szachrajów, chcących spekulować na łatwowierności ludzkiej. W Japonii roi się wprost od afer niepewnych, a nawet zupełnie podejrzanych.

Powstawanie zakładów przemysłowych krzewiło się w niej szczególnie po wojnie z Chinami w r. 1895. Widnokręgi jej ambicyi niezmierzone były w owej epoce, wyobrażała sobie szczerze, że nietylko wyruguje ze swych rynków produkcyę Zachodu, ale jeszcze stanie się dla krajów Europy groźnym współzawodnikiem na ich własnym gruncie. Rzeczywistość rozwiała w krótce te złudzenia. Japonia przebywa obecnie ciężki kryzys ekonomiczny; stwierdzają go od lat paru agenci konsularni wszystkich mocarstw.

Jednym z bezpośrednich powodów tego kryzysu jest brak we wszystkich niemal przedsiębiorstwach dostatecznego kapitału zakładowego. Samo zainstalowanie fabryki absorbuje najczęściej całkowicie jej kapitał; zaledwie warsztaty w ruch weszły, trzeba już pożyczać, by interes dalej prowadzić. A że kraj nie jest bogaty i o pieniądz w nim trudno, więc bankierzy biorą 18 i 20 procent. W takich warunkach niepodobna oczywiście fabrykantom realizować dochodów. Bilans ich roczny daje najczęściej w rezultacie minusy. Kapitaliści zaś cudzoziemscy nie śpieszą się ani z zakładaniem w Japonii fabryk, ani z przystępowaniem do przedsiębiorstw miejscowych, a to z powodu nieprzychylnych dla nich postanowień prawodawstwa japońskiego. Obcokrajowcom nie wolno mianowicie nabywać w Japonii ziemi. Zrozumiałem jest wobec tego aż nadto, iż nie chcą oni ryzykować swych funduszów na budowanie fabryk na gruncie, do którego nie posiadają żadnego prawa.

Drugą słabą stronę przemysłu japońskiego stanowi niedbałość wyrobu. Brak robotników z odpowiedniem przygotowaniem fachowem, brak uzdolnionych techników do zwierzchniego kierownictwa zakładów. Zaledwie bowiem Japończyk pozna nader powierzchownie główne zasady fabrykacyi w jakiejś gałęzi przemysłu, a wnet oddala Europejczyków, którzy go tychże nauczyli. Płaca robocza jest bardzo niska, lecz i praca również niewiele warta. Robotnik nie zna żadnej dyscypliny, nie ma poczucia obowiązku. Dawny rzemieślnik tworzył rzeczy skończenie artystyczne, dzisiejszy robotnik leniwie i niedbale wytwarza tandetę. Na wykonanie jednakowej ilości pracy trzeba w Japonii stosunkowo trzy razy więcej robotników, niż we Francyi, przytem wyrobione przez nich przedmioty będą o 30% gorsze. W dodatku Japończyk pozbawiony jest całkowicie moralności handlowej. Przemysłowcy obcokrajowi, pozostający w stosunkach handlowych z Japonią, skarżą się, iż otrzymywany przez nich towar nie odpowiada prawie nigdy nadsyłanym poprzednio próbom. Wszystkie wymienione wyżej powody: brak kapitału, brak fachowców i techników, niestaranność wyrobu i zanik sumienia komercyalnego sprawiają, iż Europa i Ameryka nie potrzebują się obawiać konkurencyi Japonii przy istniejących w niej warunkach wytwórczości.

Rewolucya r. 1868, otwierając dostęp do Japonii wpływom z zewnątrz, zmodyfikowała całkowicie dawny system kształcenia. Wszyscy reformatorzy szkoły japońskiej kierowali się jedną ideą przewodnią: przyswojeniem jaknajprędszem kultury zachodu, zaprowadzeniem urządzeń, programów i metod wykładu, istniejących w państwach cywilizacyi. Należy przyznać, iż dokonano na tem polu bardzo wiele. W najskromniejszych zakątkach wsi japońskiej istnieją obecnie ludowe szkoły; mnóstwo seminaryów przygotowuje do nich nauczycieli. Powstały zakłady techniczne i profesyonalne, instytuty głuchoniemych i ociemniałych. W r. 1901 otwarty wreszcie został w Tokio prywatny uniwersytet dla kobiet. Wiele innych instytucyj naukowych zawdzięcza również swe istnienie inicyatywie prywatnej, dopełniającej pożytecznie dzieła rządu.

Niestety — i oto ciemna strona obrazu — budżet ministeryum oświaty jest niesłychanie szczupły. Pedagogowie wszelkich kategoryj pobierają pensye wprost śmieszne i skandalicznie niskie. Łatwo zrozumieć, iż wobec takiego stanu rzeczy młodzież inteligentna woli rzucać się do handlu i przemysłu, niż wybierać karyerę, w której musiałaby umrzeć z głodu. Ciało nauczycielskie nie jest więc wyborowe i nauczanie nie może dawać pożądanych rezultatów.

Lecz inne jeszcze przyczyny nie pozwalają szkole wywrzeć należytego działania. Leżą one głęboko w naturze narodu, a są niemi niebotyczna pycha i pewność siebie, połączone

---

25)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale W. Książę nie chciał nawet słuchać czegoś podobnego, pod pretekstem, żeby złośliwa pogłoska rozpuszczana po Warszawie, jakoby Rosyanie rżnęli Polaków, nie została tym sposobem potwierdzona. Powtarzał ciągle, że ponieważ cały zarząd wewnętrzny Królestwa znajduje się w rękach władz polskich i on w sprawy te nie mieszał się wcale, więc ma nadzieję, że Polacy będą mieli na tyle rozumu, że potrafią sobie dać radę z rokoszem.

Odrzucając projekt Gerstenzweiga, W. Książę mowę swą zakończył słowami, że nie chce, ażeby Rosyanie mieszali się do „kłótni polskiej", jak nazwał wybuchłe powstanie. Opowiadano przytem w kołach rosyjskich, że jeden z adjutantów W. Księcia, hr. Władysław Zamoyski i inni Polacy, otaczający W. Księcia Konstantego, wytłómaczyli mu, że całe zaburzenie ma swe źródło w fałszywej pogłosce, rozpuszczonej po Warszawie, że Rosyanie napadli na Polaków, że najlepiej będzie nie mieszając się do niczego dowieść, że ta pogłoska jest niczem nieuzasadnioną plotką, i oto te wyjaśnienia miały się przyczynić do odrzucenia projektu Danenberga i Gerstenzweiga. Wszakże p. Ulianow stanowczo zaprzecza, jakoby hr. Zamoyski wpływał w tym kierunku na W. Księcia i utrzymuje, że odrzucenie wspomnionych projektów było wynikiem nadziei, jaką W. Książę żywił, że Polacy sami się uspokoją.

Stano więc spokojnie na polu Mokotowskiem, a tymczasem „kłótnia polska" coraz silniejszym buchała płomieniem, jak pożar przez wicher podniecany.

W owej chwili pałac Belwederski, dopiero co przez W. Księcia opuszczony, przedstawiał po odejściu podchorążych i ich towarzyszy, okropny obraz; w sieni wybite wszystkie okna; na schodach głównych czerwieniały kałuże krwi, które widać było także na podłodze i ścianach pokoju kamerdynerskiego. Służba pozostała w pałacu była straszliwie przerażona; kto mógł wynosił swe rzeczy i pakował, jak gdyby ogień wybuchnął i jak zwykle bywa zabierano drobiazgi, a zapominano o rzeczach najpotrzebniejszych. Na dziedzińcu stało kilka karet zaprzężonych, a w pokoju adjutantów leżał ciężko poraniony wiceprezydent miasta Lubowidzki i porucznik Derfelden.

Wśród tego w Warszawie utworzył się rząd narodowy tymczasowy, który zakomunikował W. Księciu proklamacyę Rady administracyjnej. W odezwie tej było powiedziane, że Rada ubolewając nad zaszłemi wypadkami, wzywa lud, by zachował się spokojnie, donosi o odwrocie z Warszawy wojska rosyjskiego i wyraża nadzieję, że kierownicy powstania nie zechcą oddać ojczyzny na pastwę nierównej walki i sami porzucą swe zgubne zamiary.

Dzień 1-szy grudnia W. Książę i znajdujące się przy nim wojsko przepędziło przy ogniach biwakowych. Sytuacya W. Księcia była opłakana. „Jesteśmy nadzy i biwakujemy. Prócz tego co na sobie, wielu nic więcej nie ma" — pisał W. Książę do komendanta korpusu, barona Rosena i dodawał: „Łaska i przebaczenie więcej zdziała niż siła".

Tegoż dnia, około południa przybył do W. Księcia komendant dywizyi polskiej, jenerał Szembek. W. Książę ucieszył się z przybycia tego starego wojskowego i przyjął go z otwartemi ramionami. Przeszło godzinę rozmawiali na osobności i W. Książę wydawał się potem o wiele spokojniejszym, gdyż Szembek zapewnił go, że namówi wojsko polskie, by pozostało wiernem złożonej przysiędze.

Lecz jenerał ten, pochodzący ze spolonizowanych oddawna Niemców, nie dotrzymał przyrzeczenia. Zbliżywszy się do rogatki Mokotowskiej, spotkał tam stojące na przedniej pozycyi kompanie strzeleckie polskie i zamiast przypomnieć im obowiązek wierności, rozkazał maszerować do Warszawy, a sam nasunąwszy na bakier czapkę ułańską, zaśpiewał raźno:

Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy...

Dnia 3-go grudnia przyjechała na pole Mokotowskie deputacya, wysłana przez tymczasowy rząd rewolucyjny. Składała się ona z osób, cieszących się wśród Polaków niezwykłem znaczeniem, a mianowicie: ks. Adama Czartoryskiego, hr. Ostrowskiego, ks. Lubeckiego i Lelewela. Polecono im, aby wstąpili w bezpośrednie rokowania z W. Księciem. Rokowania te trwały bez przerwy przeszło pięć godzin, a obecna przy nich księżna Łowicka słowami i wejrzeniem powstrzymywała z jednej strony zapalczywość swego męża, z drugiej uniesienia deputatów rewolucyjnych.

W. Książę przyjął deputacyę grzecznie, ale chłodno i surowo słuchał ich propozycyj. Zaczęli oni od złożenia oświadczenia, że powstająca Polska nie uważa za właściwe bezwarunkowo się poddać rosyjskiemu cesarzowi, lecz zgadza się zostać i nadal pod jego władzą w takim tylko razie, jeżeli będzie przywrócona konstytucya, dana jej przez cesarza Aleksandra Igo w pierwszem jej brzmieniu bez następnych ograniczeń i skróceń. Następnie jeżeli do Królestwa polskiego będą przyłączone te ziemie, które należały do Polski przed pierwszym rozbiorem i wreszcie jeżeli cesarz Mikołaj wyda zupełną amnestyę tym, którzy brali udział w rewolucyi.

Wielki Książę, powstrzymywany przez księżnę Łowicką, wysłuchał tego wszystkiego z cierpliwością nadzwyczajną i obcą jego zwykłemu, zapalczywemu usposobieniu. Ale, gdy zaczął mówić Lelewel, księżna z niesłychanem oburzeniem zerwała się z krzesła i zawołała do W. Księcia:

— Nie słuchaj tego człowieka, on nas zdradził!

Jednakże W. Książę pozwolił Lelewelowi, jako profesorowi historyi, rozpatrzyć przedstawione przez deputacyę żądania z punktu historyi i ekonomii politycznej. Wreszcie wysłuchawszy profesora, Cesarzewicz odpowiedział:

— Cesarz jest waszym monarchą; ja zaś tutaj jestem pierwszym jego poddanym i wszystkie te kwestye może rozstrzygnąć tylko jego cesarska mość, według swego najwyższego widzenia rzeczy.

Tym sposobem stanowczo położono koniec kwestyi przyszłych losów Polski i rozpoczęto debaty nad obecnym stanem rzeczy i teraz obie strony zaczęły się coraz bardziej gorączkować. Gdy w ciągu tych rozpraw Lelewel znów powrócił do projektów, mających uspokoić Polskę, W. Książę odrzekł mu tonem ostrym:

— Kochany panie, mógłbym jeszcze mniej więcej podzielać pańskie opinie przed obecnemi wypadkami, ale teraz nie chcę mięszać się do waszych interesów i mogę tylko prosić cesarza, by był łaskawy dla winnych.

— My nie presimy łaski! — zawołał impertynencko Lelewel.

— Między nami nie ma winnych, głośno krzyknął Ostrowski i mówiąc to, wdział na głowę konfederatkę *).

Dzięki tylko wystąpieniu księżnej Łowickiej zażegnano burzę, która mogła w tej chwili wybuchnąć.

Czartoryski zwrócił rozmowę na kwestye prywatne i starał się wybadać W. Księcia co do dalszych jego zamiarów. Zapytał się także, czy W. Książę nie wydał rozkazu korpusowi Litewskiemu, ażeby wkroczył do Królestwa? W. Książę odrzekł, że nietylko nie dał takiego rozkazu, ale nawet prosił Cesarza, ażeby się wstrzymał od tego rodzaju kroku z powodów, które wyłuszczył w swym liście do Cesarza. Do tego W. Książę dodał, że nie myśli atakować Warszawy, że gotów jest uwolnić te pułki polskie, które pozostały mu wiernymi i że pragnie tylko, aby mógł spokojnie cofnąć się w granice Cesarstwa z wojskiem rosyjskiem. Ks. Lubecki usłyszawszy to oświadczył pośpiesznie, że naczelny wódz armii polskiej da słowo honoru, że nie będzie niepokoił Jego Cesarskiej Wysokości przez czas odwrotu do granic Cesarstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Podanie to o wdzianiu przez hr. Ostrowskiego konfederatki, jest stanowczo fałszywem. Hr. Ostrowski był człowiekiem światowym i zanadto dobrze wychowanym, by w obecności W. Księcia, a zwłaszcza księżnej Łowickiej, miał się zachować w sposób tak nieprzyzwoity. W niezbyt zresztą licznych, ale autentycznych relacyach o „rozmowie w Wierzbnie", nie ma nigdzie nawet wzmianki o tak niedelikatnem postąpieniu hr. Ostrowskiego. (Przyp. tłómacza).

z bezgraniczną miłością własną. Pycha to sprawia, iż Japończycy, którzy w pierwszym okresie zetknięcia z cudzoziemcami wielbili ich jak pół-bogów, chłonęli ich kulturę i uważali profesorów europejskich za wyrocznię — mają ich dziś w wielkiej pogardzie, traktują jak intruzów i pragną wyrugować jak najrychlej z zajmowanych przez nich stanowisk, mając niezłomne przekonanie, iż sami zastąpią ich doskonale.

Co i o czem piszą.

Ponieważ parę razy w ostatnich dniach notowaliśmy na tem miejscu rozsądne zdanie *Czasu* w sprawie naszego stosunku do Rusinów, przeto dla uzupełnienia obrazu warto zanotować to, co *Czas* pisze dzisiaj z powodu ostatniej uchwały polskiego Koła sejmowego. Oto jego słowa:

„Uchwały polskiego Koła sejmowego w sprawie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie nie zamknęły, tylko odroczyły kwestyę, która dotychczas najżywiej zajmowała umysły posłów. Wynika to z wyraźnej stylizacyi pierwszej uchwały, stwierdzającej, że „obecnie" Koło sejmowe nie uważa za wskazane założenia tego gimnazyum.

Ostatnie zajścia na uniwersytecie lwowskim nie znalazły wzmianki w uchwale, ani też nie mogły być jej główną przyczyną. Uchwała podnosi też, że odroczenie założenia gimnazyum następuje „wobec istniejących stosunków", a nie tylko wskutek tych lub innych wypadków.

Za uchwałami głosowały wszystkie polskie stronnictwa, głosowało także i Koło krakowskie, jakkolwiek początkowo skłaniało się ku przychylnemu sprawy załatwieniu.

Podzielaliśmy to stanowisko i uważaliśmy za korzystne, że Koło krakowskie dla swojej myśli pragnie zdobyć większość w Sejmie. Jakkolwiek bowiem nie było to nam tajnem, że stan gimnazyów ruskich jest opłakany, to jednak ufni byliśmy, że energia namiestnika i decyzya Rady szkolnej krajowej szybko sprowadzi sanacyę. Z drugiej zaś strony sądziliśmy, że obecna chwila jest najdogodniejszą sposobnością, aby przez przeprowadzenie pewnych ustaw stworzyć teren do daleko sięgających reform.

Nastąpiły tymczasem znane wypadki na uniwersytecie lwowskim. Nie one same, ale ten nad wyraz smutny fakt, że ogół społeczeństwa ruskiego nie zaprotestował przeciw nim, czem udowodnionem zostało, iż wśród niego dominuje radykalizm — sprawiły, iż atmosfera w najprzychylniejszych dla gimnazyum sferach uległa zmianie. Okazało się, że nie ma uspokojenia, dogodnego do wprowadzenia w czyn szerokich zamysłów, a natomiast, że wybijają się na pierwszy plan powody, przemawiające przeciwko założeniu gimnazyum. One też zaważyły na szali i wywołały ten stan, że dzisiaj, wobec faktu odroczenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie stoi całe, jednomyślne społeczeństwo polskie.

Wybór p. Michała Bobrzyńskiego

Z Wadowic piszą pod datą 20. b. m.: Przy niezwykle licznym udziale wyborców większej własności okręgu wadowickiego odbyło się dziś w Wadowicach zgromadzenie przedwyborcze na posła do Rady państwa, na które w skutek zaproszenia wysłanego z grona wyborców przybył JE. Michał Bobrzyński. Kandydaturę jego na zgromadzeniu postawił p. Łubieński, a poparli ją w dłuższych przemówieniach ks. prałat Starowiejski, dr. Łazarski i X. Szaliny, przedstawiając w wymownych słowach znaczenie tego wyboru i doniosłość stanowiska i zapatrywań większej własności w sprawach publicznych. Odpowiadając na to p. Bobrzyński wynurzył najpierw serdeczny żal, że najszczerszy jego przyjaciel i towarzysz niegdyś prac parlamentarnych, bar. Herman Czecz, złożony ciężką niemocą, złożył mandat do Rady państwa, i podniósł jego nieposzlakowane zasługi, następnie zaś rozwinął szeroki obraz stosunków naszych politycznych zarówno w Radzie państwa jak w Sejmie krajowym. Żałuję bardzo, że nie było na zgromadzeniu stenografa, któryby mowę tę zapisał i podał w całości. Z pamięci tylko zanotować mogę najważniejsze myśli tej mowy, które na zgromadzonych żywe wywarły wrażenie.

Była ona stanowczą i gorącą obroną Koła polskiego w Wiedniu przeciw miotanym na nie z pewnej strony zarzutom i napaściom. W jednej lub drugiej specyalnej sprawie Koło polskie może postąpić zręcznie lub niezręcznie, krytyka *ex post* zawsze jest możebną i łatwą, ale wśród najtrudniejszego przesilenia w państwie, Koło pozostało wierne tradycyjnym zasadom naszej polityki państwowej i narodowej, nie stało się niczyjem narzędziem i utrzymało swoje stanowisko i powagę, która tak dalece powinna być zaszanowaną i utrzymaną na cięższe przejścia, jakie nas jeszcze czekają. Błędem jest przywiązywać znaczenie do wiadomości, które się wytwarzają z Koła na zewnątrz o wewnętrznych jego sprawach i możebnych sporach, błędem jest też kuć z tego broń przeciw Kołu w opinii publicznej naszego kraju, a na zewnątrz wywoływać wrażenie, jakoby Koło nie miało stanowczego poparcia przeważającej większości w kraju.

Charakterystycznym w mowie p. Bobrzyńskiego był dalszy szerszy ustęp, w którym przedstawił, jak żywioły radykalne, stojące po za Kołem, nie zadawalają się tem, że w parlamencie pracują na rzecz obstrukcyi, lecz usiłują wywrzeć wpływ i nacisk na normalny i przedmiotowy tok naszej administracyi, a nie cofają się nawet przed usiłowaniem wywierania takiego nacisku na sądownictwo. Mówca podniósł obowiązek Koła przeciwdziałania tym szkodliwym zakusom, a poparcia naszych władz krajowych. Z wielkiem też ciepłem wyrażał się o panu namiestniku i o poważnem stanowisku, które już w pierwszych miesiącach umiał sobie wyrobić i wobec ministerstwa i w kraju.

Dalszy ciąg mowy poświęcony był sprawom ekonomicznym, ugodzie węgierskiej, traktatom handlowym, regulacyi rzek, zabudowaniu potoków górskich, zalesieniu stoków gór, uregulowaniu przedmiotowemu pracy, zaradzeniu klęskom powodzi i nieurodzaju, kredytom na cele rolnicze itp. sprawom, które w chwili obecnej stanowią przedmiot uchwał i obrad sejmowych. Wielkie wrażenie wywarła uwaga, że Sejm przy załatwianiu wszystkich spraw — wbrew podnoszonym przeciw niemu niesłusznie zarzutom — w pierwszym rzędzie i niemal wyłącznie dbał i przestrzegał interesu drobnej własności ziemskiej, jako potrzebującej największej opieki i organizacyi. Większą własność pozostawiono głównie własnej zapobiegliwości i własnym siłom.

W ostatnich latach wydobywa się jednak coraz więcej przekonanie, że ta większa własność dotknięta jest najwięcej przesileniem ekonomicznem, że w wielu powiatach kurczy się i maleje i że dlatego zarówno w interesie ekonomicznym, jako też narodowym potrzebuje, niemniej jak własność drobna, skutecznej obrony, poparcia i opieki. Towarzystwa rolnicze, tak wschodniej jak zachodniej Galicyi, których kierunek złożony jest obecnie w ręce ludzi dzielnych i pracowitych, mają tu do spełnienia ważne zadanie inicyatywy, z którą liczyć się powinny ciała nasze parlamentarne. Sejm nasz liczy się też z tym faktem, a objawem tego są subwencye na cele organizacyi towarzystw rolniczych krajowych i okręgowych, które komisya budżetowa obecnie proponuje, a Sejm z pewnością uchwali.

Końcowy ustęp mowy p. Bobrzyńskiego poświęcony był skreśleniu tego, jak powinien się ukształtować stosunek posła do jego wyborców, i ich współdziałanie w interesie publicznym.

Żywe uznanie i oklaski towarzyszyły tej mowie, wypowiedzianej z głębokiem przekonaniem i wielkiem ciepłem, a wrażeniu temu dał wyraz przewodniczący zgromadzenia, prezes rady powiatowej wadowickiej p. Sławiński, wyrażając zgodność przekonań wyborców z tem, co p. Bobrzyński przedstawił.

Przy wyborze, do którego zaraz przystąpiono, otrzymał JE. p. Bobrzyński 47 głosów, zaś 9 głosów padło na p. Łazarskiego. Sprawiedliwość każe nam zaznaczyć, że stało się to wbrew woli p. Łazarskiego, który od pierwszej chwili oświadczył się za kandydaturą p. Bobrzyńskiego, a chociaż poważnie chory, przybył na zgromadzenie, aby to wyraźnie i stanowczo zaznaczyć.

Żony prezydentów republiki francuskiej.

Dzienniki francuskie zamieszczają sylwetki żon wszystkich prezydentów rzeczypospolitej francuskiej, począwszy od pani Thiersowej, małżonki pierwszego prezydenta, aż do teraźniejszej prezydentowej p. Loubet.

Pani Thiersowa, była to kobieta niezmiernie skromna, unikająca życia publicznego i szukająca szczęścia tylko w najciaśniejszem kółku rodziny, lubo jako córka jeneralnego poborcy podatków, Dosne'a, wniosła swemu mężowi kilkanaście milionów posagu i niepotrzebowała wcale liczyć się z groszem. Gdy mąż jej umarł, zaproponowano jej, aby pogrzeb odbył się na koszt państwa. Ponieważ jednak gabinet ówczesny miał niemal antirepublikański charakter i ponieważ ks. Broglie, prezes tego gabinetu, przyczynił się najwięcej do ustąpienia Thiersa ze stanowiska prezydenta rzeczypospolitej, wdowa rozżalona odmówiła stanowczo, oświadczając kategorycznie, że „mąż jej żył jako republikanin, jako republikanin umarł i jako republikanin będzie pochowany."

Po pani Thiers w progi pałacu elizejskiego wstąpiła marszałkowa Mac-Mahon, po córce poborcy podatkowego córka starej arystokratycznej rodziny de la Croix de Castries. I ona odznaczała się wielką dobroczynnością, ale wierna tradycyom swego domu lubiła przepych i ostentacyę. Jako panienka 20-letnia wyszła za jenerała Mac-Mahona, który wończas liczył już 46-ty rok życia. Towarzyszyła mu do Algieru i do Włoch, dzieliła jego tryumf i zaszczyty po bitwie pod Magentą, a gdy mąż jej został prezydentem Francyi, pełniła w sposób iście królewski obowiązki reprezentacyjne. N[illegible] republikańska prezydentowa w ścisłem tego słowa znaczeniu. W jej salonie, który niegdyś był gabinetem cesarzowej Eugenii, gromadziła się cała arystokracya Francyi, z którą później zadzierzgnęła nowe węzły rodzinne przez małżeństwo syna swojego z księżniczką Małgorzatą Orleańską. Pałac tuileryjski rozbrzmiewał za czasów Mac-Mahona muzyką i dźwiękiem pucharów, a pani prezydentowa z taką świetnością urządzała festyny „dworskie", że na pokrycie kosztów nie starczyła lista cywilna jej męża i połowa osobistego majątku prezydenta utonęła w tem życiu iście królewskiem.

Jaskrawym kontrastem pani Mac-Mahonowej, księżniczki Magenty, była jej następczyni pani Grévy, typ małomieszczański, nawskróś filisterski. Poczciwa ta kobieta, o której niesłusznie twierdzono, że była niegdyś kucharką, żaliła się nieraz, że czuje się nieszczęśliwą w komnatach pałacowych, i usiłowała ile możności zagasić przepych, popsuć wytworność tych komnat. „Mama Grévy" — jak ją nazywano — miała dobre serce i chętnie pełniła służbę filantropii, ale czyniła to nieco kumoszkowo, targując się o grosz każdy i śledząc podejrzliwie, czy ludzie błagający pomocy zasługują istotnie na wsparcie. Zarażona skąpstwem swojego męża, nie urządzała żadnych balów i festynów, a gdy pan Grévy, lubiący namiętnie grę w bilard, zbyt długo wieczorami zabawiał się z przyjaciółmi w karambola, wypędzała grzecznie gości ze swojego domu, mówiąc pół żartobliwie, pół seryo, że „o tej godzinie spać już powinni ludzie porządni". Na prezydenturze państwo Grévy zrobili około 6 milionów franków oszczędności.

Kobietą bardzo inteligentną, błyszczącą francuskim *„esprit"*, była pani Carnot, żona czwartego prezydenta. Lubiono ją powszechnie dla nadzwyczajnych zalet jej umysłu i wielkodusznych porywów, a gdy sztylet skrytobójczy, który ugodził w serce jej męża, strącił ją z wyżyn karyery świetnej w przepaść rozpaczy i mrok żałoby, cała Francya bez różnicy barwy politycznej współczuła gorąco sympatycznej i szlachetnej kobiecie.

Najpiękniejszą z żon prezydentów była pani Casimir-Périer, która tylko czas krótki w pałacu elizejskim bawiła. Aby z niego wypłoszyć krwawe cienie przeszłości, zmieniła całe urządzenie; aby zagłuszyć smutne wspomnienia, wydawała bale i przyjęcia, a cały Paryż zachwycał się jej urodą, wdziękiem i taktem. Po kilku miesiącach rządów prezydyalnych państwo Périer uważali jednak za właściwe skwitować z wysokich zaszczytów i cofnęli się w głąb życia prywatnego, żyjąc odtąd mniej głośno, ale szczęśliwie i wygodnie z osobistego, bardzo znacznego majątku.

Pani Feliksowa Faure zaćmiła wszystkie swoje poprzedniczki blaskiem dobroczynności. Była ona filantropką nietylko z urzędu, nietylko dla mody i dobrego tonu, lecz głównie z potrzeby serca. W towarzystwie swej córki Łucyi, utalentowanej poetki, spędzała dni całe w szpitalach i tanich kuchniach, a gdy mąż jej umarł nieco zagadkową śmiercią, gdy córka jej poślubiła literata Goyau z *Revue des deux Mondes*, podwoiła jeszcze swój trud i pracę nad ulżeniem niedoli ludzkiej, szukając w dobrych uczynkach lekarstwa na mękę osamotnienia. Lubo Faure, jako wesoły Paryżanin, nic nie zaoszczędził z listy cywilnej, wdowa jego ma byt zapewniony dzięki dochodom z wielkiej garbarni, która przynosi około 100.000 fr. dochodu rocznego.

Obecna prezydentowa, pani Loubet, ma być podobno kobietą dobrą i taktowną. Lubi ona życie zaciszne i unika ile możności wielkiego ceremoniału, ale złożyła już niejednokrotnie dowody, że umie nawet w najtrudniejszych sytuacyach towarzyskich postępować z godnością i taktem. Dowiodła tego przedewszystkiem podczas wizyty w stolicy Francyi królowej włoskiej Heleny, na której życzenie p. Loubetowa pełniła obowiązki reprezentacyjne i stanęła przy niej jako pani domu, zajmująca na równi z nią miejsca honorowe. Nadmienić musimy, że stało się to po raz pierwszy od czasów istnienia trzeciej rzeczypospolitej francuskiej, że małżonka prezydenta wystąpiła jako osoba urzędowa na widowni publicznej, jako gospodyni Paryża, witająca gości królewskich.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 października.

(*Defraudacya na poczcie*).

Po dwudniowem trwaniu skończyła się wczoraj wieczorem rozprawa przeciw Stanisławowi Brańce, oficyałowi pocztowemu we Lwowie, oskarżonemu o przywłaszczenie sobie listu poleconego z asygnatami na kwotę 2372 kor. 90 hal. Przesłuchano jeszcze kilku świadków, których zeznania jednak nie potwierdziły w niczem winy oskarżonego, wobec czego wydał trybunał wyrok, uwalniający oskarżonego Stanisława Brańkę od wszelkiej winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 22 października.

Ks. Jerzy Czartoryski przybył już dziś na posiedzenie Sejmu; posłowie serdecznie go powitali i z radością dowiedzieli się, że wypadek ostatni księcia nie pociągnął a sobą poważnych skutków.

Uroczyste poświęcenie sklepu „Kółka rolniczego" odbędzie się w Haliczu w dniu 25 bm.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał starszemu komisarzowi powiatowemu Wilhelmowi Kreutzowi w Tłumaczu przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku tytuł starosty.

Cesarz zamianował gr.-kat. proboszczów i dziekanów: Grzegorza Kopyściańskiego, Jana Leszczyńskiego i Marcelego Mihułowicza honorowymi kanonikami gr.-kat kapituły przemyskiej.

Odznaczenie Polaka. Na międzynarodowej wystawie balneologicznej w Wiedniu otrzymał dyplom honorowy i wielki medal złoty (nagrodę najwyższą) dr. Ebers, właściciel zakładu kąpielowego w Cirkvenicy, za wzorowe, najnowsze urządzenia w monumentalnym gmachu zakładowym i za wprowadzenie wody morskiej do użytku hydroterapii, niemniej zimowych kąpieli morskich w ogrzewanej pływalni.

Ponieważ „Therapia-Palace" należy obecnie do największych i najlepiej urządzonych zakładów leczniczych w Europie, jest jedynym polskim zakładem zagranicą i jedynym zakładem wodoleczniczym wogóle na południu, odznaczenie go przez obcych na międzynarodowej wystawie nie będzie obojętnem dla naszej publiczności.

Owacya dla prof. Hruszewskiego. Z powodu, że w niektórych dziennikach polskich, usposobionych nieprzychylnie dla Rusinów, pojawiło się oskarżenie, że prof. Hruszewski był poniekąd inicyatorem tej awantury, jaką zrobili Rusini rektorowi x. Fijałkowi, urządzili mu wczoraj ruscy słuchacze uniwersytetu owacyę. Jeden z nich w imieniu całego zastępu jego słuchaczy przemówił do niego, a w przemowie tej, jako też w odpowiedzi prof. Hruszewskiego wyraźnie podniesiono, że owo oskarżenie jest zupełnie nieuzasadnione.

W sprawie biskupów polskich dla Ameryki północnej otrzymał *Dziennik Poznański* od rzymskiego swego korespondenta telegram tej treści: „Wszystkie wieści o decyzyi czy projektach Watykanu w sprawie polskich biskupów amerykańskich są przedwczesne. Propaganda nie może zgoła tej sprawy rozstrzygnąć przed styczniem".

Wygląda na bajkę Odnośnie do naszego artykuliku, zamieszczonego przed kilku dniami w kronice naszego pisma pod tym samym tytułem, a w którym mówiliśmy o niejakim p. Małyńskim, który za 120.000 rubli sprowadził sobie Cléo de Mérode, donoszą nam teraz osoby znające doskonale Wołyń, że rzeczywiście p. Małyński odziedziczył niedawno majątek ziemski Berezno, obejmujący przeszło 90.000 dziesięcin i prócz tego 2,000.000 rubli w gotówce.

Wiece przemysłowe zwołane z inicyatywy Biura reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych przy centralnym galic. Związku fabrycznym i krajowym Związku przemysłowym (Lwów, ulica Batorego 12) w najbliższym czasie odbędą się: w Buczaczu, 24 b. m. o godzinie w pół do 7 wieczorem w sali Rady miejskiej; w Jaśle, 24 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali „Sokoła"; w Janowie, 24 b. m. o godzinie 6 po południu w sali hotelowej; w Krakowie, 25 b. m. o godzinie 4 po południu, w sali „Sokoła"; w Czortkowie, 26 b. m. o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej; w Grybowie, 26 b. m.; w Nowym Targu, 27 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali „Sokoła"; w Myślenicach, 28 b. m. o godzinie 1 po południu; w Mielcu, 28 b. m. o godzinie w pół do 7 w sali Straży ogniowej; w Dębicy, 29 b. m. w sali kasynowej; w Radymnie, 29 b. m. o godzinie 3 po południu.

Kto był autorem pomysłu komisyi kolonizacyjnej? Z powodu odsłonięcia pomnika Bismarka w Poznaniu, *Preussische Korespondenz* podaje ciekawy przyczynek do dziejów powstania komisyi kolonizacyjnej dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Otóż zmarły przed dwoma laty b. pruski minister skarbu dr. Miquel, opowiadał chętnie w kole zaufanem, że on jest właściwym ojcem ustawy kolonizacyjnej. On to podsunął, jako poseł, w r. 1885 myśl tę Bismarkowi, który w pierwszej chwili uważał osiągnięcie kredytu 100-milionowego za niemożliwe. Miquel jednak zjednał narodowo-liberalnych, a Bismark zachowawców dla ustawy, która też w r. 1886 uzyskała moc prawną. W kilka dni po tej uchwale Bismarck powołał do siebie Miquela i ofiarował mu, jako właściwemu ojcu nowej polityki antypolskiej, stanowisko naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego. Miquel prosił o czas do namysłu, a później żądał na wypadek przyjęcia ofiarowanego sobie urzędu osobnych kompetencyi „dyktatorskich". Bismarck oświadczył ze śmiechem, że tego nie podejmuje się przeprowadzić u tajnych radzców w Berlinie — i Miquel odmówił.

Podziękowanie. Komitet budowy i odsłonięcia pomnika króla Jagiełły w Gródku składa za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy bądź to osobiście wzięli udział w uroczystości odsłonięcia pomnika, bądź też wysłali deputacyę, telegramy lub pisma, wreszcie wszystkim tym, którzy materyalnie i moralnie przyczynili się do wzniesienia pomnika Wielkiego Króla.

Zamach na kapłana. Półurzędowa „Ajencya Havasa" doniosła o zamachu na profesora małego seminaryum w Paryżu. Przemilczała jednak zupełnie, że profesorem tym był kapłan. Dzienniki tak opisują zbrodnię: W d. 17 bm., wieczorem o godz. 6tej ulicą Cassetta szedł X. Ludwik Lebel, profesor geografii w małem seminaryum, zatopiony w odmawianiu brewiarza. Za kapłanem postępował krok w krok jakiś podejrzany mężczyzna, średniego wzrostu, około lat 45, o krótkiej, szpakowatej, rozczochranej brodzie, w czarnej czapce ceratowej, ciemno ubrany, który wreszcie podszedł do xiędza i coś do niego szeptem przemówił. X. Lebel poprosił go, by poszedł swoją drogą, lecz nieznajomy szedł dalej, tuż za xiędzem, a kiedy ten odwrócił się, nieznajomy dobył z kieszeni rewolweru i strzelił. Kula trafiła X. Lebela w szyję, tak, że runął na ziemię, a w tejże chwili strzelił nieznajomy po raz drugi już do leżącego i trafił go powyżej oka lewego w czoło. Kilku przechodniów przybiegło na odgłos strzałów, podnieśli xiędza i odstawili ciężko ranionego do szpitała. W drodze zeznał ranny, iż wcale nie zna prześladowcy, który korzystając z zamieszania zbiegł bez śladu. Pisma katolickie stwierdzają, iż zamachy na xięży za „antyklerykalnych" rządów p. Combesa zdarzają się coraz częściej.

Paszkwilanci. W Belgradzie pojawiła się na półkach księgarskich książka pod sensacyjnym tytułem: „Wspomnienia o królowej Dradze, faworytce króla Milana i Aleksandra". Książka ta napisaną została z polecenia oficerów, którzy brali udział w zamordowaniu pary królewskiej. Chodziło im bowiem o wydanie tej książki wcześniej, zanim ukaże się w druku książka o Dradze, napisana przez jej siostrę p. Luniewicz. Cóż to za podli ludzie! Zamordowali kobietę, a teraz jej pamięć obrzucają paszkwilami.

A zamordowali ją — jak się teraz okazuje — za zapłatę. Świeżo bowiem w jednym z dzienników wiedeńskich pojawił się artykuł, który wykazuje, że niejaki Hadżi Thomas, szwagier zmarłego regenta Risticza, zwerbował wszystkich spiskowców. Pieniądze wypłacono z kasy wojennej, a Awakumowicz, któremu dano 50.000 fr., zobowiązał się objąć potem rząd prowizoryczny i zwrócić pieniądze z funduszu dyspozycyjnego. Dostali między innymi: porucznik Naumowicz, który zginął przy eksplozyi, 24.000 fr., pułkownik Maszyn 30.000, podpułkownik Misić 24.000, kapitan Żiwković 12.000, kapitan Kostić, który otworzył spiskowcom bramę, 24.000. Inni oficerowie niżsi dostali od 2 do 5.000. Razem wydano 300.000 franków.

Polska sztuka. Znana firma E. A. Seemann w Lipsku rozpoczęła wydawnictwo ilustrowanych książek pod ogólnym tytułem: „Geschichte der modernen Kunst". Całość ma obejmować 14 tomów, przyczem polskiej sztuce nie poświęcono osobnej książki, chociaż zrobiono to np. wobec sztuki węgierskiej. O Polsce mówi jednak p. Ludwik Hevesi w drugim tomie dzieła „Oesterreichische Kunst im 19 Jahrhundert", wchodzącego w poczet tych monografii. O ile nie przeoczyliśmy jakiego nazwiska, podajemy spis artystów, o których autor obszerniej lub pobieżniej mówi; z malarzów: T. i Z. Ajdukiewicz, Axentowicz, Boznańska, Chełmoński, Fałat, A. Gierymski, Grottger, Gryglewski, Horowitz, J. i W. Kossak (p. Hevesi co prawda zna aż trzech Kossaków, bo młodszego z nich dzieli na dwóch, nazwanych Adalbert von Kossak i Wojciech Kossak!), Lipiński, Loeffler (nazwany tu Loeffler-Radymno), Malczewski, Matejko, Mehoffer, Michałowski, Pochwalski, Ruszczyc, Rybkowski, Stachiewicz, Stanisławski, Styka, Wyczółkowski, Wyspiański, Żmurko; z rzeźbiarzów: Bar[ą]cz, Biegas, Błotnicki, Gujski, Laszczka, Lewandowski, Szymanowski (którego imię podano jako Wacek), Wyczółkowski; z budowniczych: Hochberger, Księgarski, Zacharyewicz. Nazwisk więc dość dużo, chociaż pominięto wielu bardzo wybitnych artystów; Siemiradzki znajduje się zapewne w tomie o rosyjskiej sztuce. Obszerniej mówi p. Hevesi o Grottgerze, Matejce i nowej sztuce, a i tu i gdzieindziej ma życzliwość dla polskiej sztuki, natomiast nie ma głębszej jej znajomości; zarówno treść jego wywodów, jak i rozkład materyału (w części w „przypiskach") dowodzi, że autor dorywczo tylko, przeważnie z wiedeńskich wystaw, zna polską sztukę, którą zresztą ceni i sprawiedliwie sądzi. Wśród ilustracyj spotykamy tylko cztery polskie, wszystkie reprodukcye dzieł Matejki: portret własny, portret jego dzieci, „Kościuszko" i „Sejm".

Powódź w Ameryce. O powodzi, spowodowanej trwającą 33 godziny ulewą, w stanie New-York i New-Jersey, przynoszą gazety amerykańskie bliższe szczegóły. Najbardziej ucierpiało miasto Patterson w New-Jersey, gdzie woda literalnie uniosła pięćdziesiąt domów. W niżej położonych dzielnicach miasta woda dosięgła nawet piętr wyższych, tak, że mieszkańcy schronili się na dachy. W Nowym Jorku ulice pozamieniały się w wielkie jezioro, przez kilka godzin komunikacya była zupełnie niemożliwa. W przeszło stu hotelach goście nie mieli śniadania, a windy nie mogły funkcyonować, gdyż sutereny wraz z kuchniami i stacyami motorowemi były zalane. Plac Waszyngtona, gdzie odbywa się targ, zamienił się w jezioro, po którem pływały: drób, dziczyzna, mięso, jarzyny i owoce. Na torach kolejowych woda stała na trzy stopy i zalewała ogniska w lokomotywach, tak, że pociągi nie mogły kursować; w wielu miejscach fala unosiła podkłady wraz z szynami. Straszny widok przedstawiały cmentarze; potoki wody podmył groby, a trumny i zwłoki pływały po fali.

Zima. Śnieg, który tak przedwcześnie zawitał do nas, pokrył wczoraj białym całunem całą Galicyę, część Szląska i Moraw, a termometr spadł dzisiaj rano aż do 2° R. Za to dzisiaj mamy dzień przecudnie piękny, niebo błękitne, słońce w całej okazałości a powietrze czyste i nader przyjemne.

W Krakowie także uskarżają się na nadzwyczaj wczesną zimę. *N. Reforma* pisze: Zimno zaskoczyło nieprzygotowanych mieszkańców Krakowa, którzy ledwie zdołali odetchnąć po niedawnej powodzi.

— Należałoby kupić wagon węgli na zimę, ażeby nas nie obdzierali „węglarze", tak, jak ubiegłego roku — mówi żona jednego dnia.

Mąż wzdycha i potakuje.

— Trzeba kupić na zimę ziemniaków i kapusty — powiada żona na drugi dzień.

Mąż wzdycha znowu i potakuje.

— Trzeba kupić dzieciom ciepłe ubrania i kamaszki — powiada żona na trzeci dzień. — O sobie nic już nie wspominam, chociaż sam widzisz, że nie mam w czem chodzić.

Mąż wzdycha i potakuje... Gdyby mu powiedziano, że musi kupić kamienicę lub wieś, również by westchnął i głową kiwnął... A tymczasem w Krakowie na jednego żyranta czyha 50 akceptantów...

Król agentów wyborczych. W Paryżu zmarł niedawno Napoleon Hayard, którego powszechnie znano tam pod nazwą „króla agentów wyborczych". O sprycie jego i sposobach, jakich używał podczas swojej długoletniej działalności, podają pisma paryskie bardzo zajmujące szczegóły. I tak do rozporządzenia polityka, który korzystał z jego pomocy, miał Hayard zawsze tysiące stronników w rezerwie. Potrafił ustawić ich na drodze, którą jechała kareta kandydata. Wydawali okrzyki — pozornie tak bezpośrednie, tak entuzyastyczne! Był on wynalazcą scen, które wzruszały wyborców. Mały chłopak, nędznie odziany, przeciskał się przez tłum, patrząc uporczywie w twarz kandydata. Ten nibyto spostrzegał go nagle z uśmiechem: „Puśćcie do mnie maleńkiego!" — Następował dyalog, równie prosty, jak wzruszający: „Jak się nazywasz? — Gustaw. — Co robi twój tatuś? — Jest murarzem; ale spadł z rusztowania i odwieźli go do szpitala. — A mama? — Zaziębiła się, leży. — Masz braciszków? — Dwóch i jedną siostrzyczkę, ale ja jestem najstarszy. — Dlaczego nie zostałeś z niemi? — Chciałem pana zobaczyć. — A skąd mnie znasz? — Portret pana jest u nas w domu". — Kandydat ociera łzą zaszłe oczy i ściskając dziecko za rączkę, wsuwa mu paręset franków: „Panie, panie, to za dużo! — Ależ nie, ależ nie, weź, moje dziecko". — Po tłumie przechodzi szmer sympatyi. Czasem entuzyaści obnoszą w tryumfie dobroczyńcę. Nazajutrz dziecko odnosi mu pieniądze.

W czasie sprawy Wilsona, Hayard wymyślił starca w łachmanach, który daremnie szukał miejsca na zgromadzeniu publicznem w chwili, kiedy kandydat miał przemawiać. Mówca przerywał i wołał: „Obywatelu, chodźcie tu do nas. Chcemy uszanować wasze włosy siwe!" Starzec z trudnością wchodził po stopniach trybuny. „Co widzę! — wołał kandydat. Ta wytarta wstążeczka na klapie surduta, wszak to legia honorowa! — Otrzymałem ją za czyny wojenne — mówił dziad, prostując się. Ale nie mam za co kupić nowej wstążki. Jakto! Nie macie pieniędzy, aby nabyć nową oznakę, tak słusznie zdobytą, a tylu innych wydawało znaczne sumy na kupno orderu, na który niczem nie zasłużyli? *O tempora, o mores!*"

Hayard bardzo zręcznie stwarzał ruch tłumu. Długie doświadczenie wskazało mu, ilu gapiów może pociągnąć za sobą jego personal. Stosownie do okoliczności, pięćdziesięciu ludzi wprawiało w ruch dwa tysiące. Czasami potrzeba było stu. Mylił się rzadko kiedy. Politycy mogli zupełnie na nim polegać. Handlował zarówno powrotami tryumfalnymi, jak i zamachami. Był bardzo uczciwy w swoim zawodzie, dbał szczególnie o to, aby kandydaci, których przekonań nie podzielał, byli „obsłużeni rzetelnie", i nigdy nie sprzeniewierzył się tej neutralności. Podczas ostatniego przesilenia, które przechodziła Francya, interesy jego rozwinęły się olbrzymio. Był przywalony obstalunkami, musiał bowiem dostarczać wojska obu stronnictwom.

Bywały wieczory, kiedy pod swoimi rozkazami miał za mało ludzi na zgromadzenie na którem mieli przemawiać przedstawiciele obu partyj. Przyjaciele Dreyfusa zażądali trzystu ludzi, a wrogowie stupięćdziesięciu, tymczasem Hayard wysłał całe bataliony i rozporządzał tylko trzystu ludźmi. Wybrnął z trudności, polecając im, aby dwa razy krzyczeli „Niech żyje Dreyfus!", a raz tylko „Precz z żydami!"

Zmarli. Kazimierz Wiktor, właściciel dóbr Zarszyn, po krótkiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Krakowie dnia 20 października.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. — 3 w cieniu, a na słońcu +17°. Bar. 766. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Dyskrecya.

Pani bankierowa. Moryc, hrabia zaczyna się przymawiać. Usiłował się dopytać, ile nasza córka dostaje posagu!

— Zlituj się, nie mów, bo narobi większych jeszcze długów!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek po cenach zniżonych „Właściciel kuźnic" Ohneta. — W piątek po raz pierwszy „Madame Sherry," operetka Felixa. — W sobotę po raz 1szy „Zmartwychwstanie," sztuka w 4 a. Tołstoja.

Teatr ludowy (przy ul. Zimorowicza l. 17). We czwartek „Pierwszy wieczór śmiechu". — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży po cenach zniżonych: „Śluby panieńskie" Fredry; wieczorem: po raz 1szy „Porwanie Sabinek" Schönthana. — W niedzielę popołudniu „Królowa przedmieścia" Krumłowskiego; wieczorem „Rinaldo Rinaldini," melodramat w 7 obrazach.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej w połączeniu z ogrodem zimowym i salami koncertowemi. Od 16 października począwszy, olbrzymi program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Na miejscu restauracya i bufety pod zarządem p. Fleischmanna. Po przedstawieniu koncert muzyki 30 p. p. pod kierownictwem kapelm. p. Rolla. Wstęp na koncerty 10 ct.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 października.

Sfery finansowe tutejsze zainteresowały się bardzo wiadomością, że Stany Zjednoczone zamierzają wystąpić przeciw kartelom cukrowym, istniejącym w państwach europejskich, a to z powodu, że te kartele — zdaniem rządu amerykańskiego — są właściwie inną formą premiowania eksportu cukru. Dlatego chce rząd Unii nadal pobierać t. zw. cła wyrównawcze od cukru tych państw, których producenci są w kartelach. W pierwszym rzędzie krok ten ma być skierowany przeciw zjednoczeniu rafinerów cukru w Niemczech. Jeżeliby się ta wiadomość okazała prawdziwą, wówczas prawdopodobnie państwa europejskie, dotknięte tem, zaprowadzą podobnież cła na towary, dowożone z Ameryki, a których producenci połączeni są w trustach. Co się tyczy eksportu cukru z Austro-Węgier do Ameryki północnej, to w ostatnim czasie zmalał on znacznie, gdyż w tym roku do końca września wynosił ogółem 105.000 cent. metr.

W Stanach Zjednoczonych obecnie rozgrywa się zawzięta walka między istniejącym tam od dawna przemysłem wyrobu cukru trzcinowego, a wzrastającą coraz produkcyą cukru buraczanego. Zwłaszcza walka ta stała się aktualną od chwili deklaracyi niezawisłości wyspy Kuby, głównej siedziby plantacyi trzciny cukrowej. Zwolennicy cukru buraczanego piszą między innemi, że na Kubie dotąd praktykuje się średniowieczna metoda uprawy trzciny cukrowej i faktycznie istnieje tam jeszcze niewola. Fabrykanci cukru niszczą tam swą rabunkową gospodarką jeden obszar ziemi za drugim, a potem obszary te przez wieki całe leżą odłogiem. Bardziej jeszcze jednakże niż ziemię, wyzyskują oni ludność kubańską i niszczą ją fizycznie i moralnie. W ten sposób wzbogaca się garstka wielkich przedsiębiorców. W jeden tylko sposób można pomódz Kubańczykom. Oto

należy rozpocząć eksploatacyę wielkich skarbów kopalnianych tej wyspy, a plantacye trzciny cukrowej zamienić na ogrody i sady i zorganizować handel światowy jarzynami zimowemi, owocami tropikalnymi, zwł. wanilią, kawą i kakao.

W ten sposób — powiadają praktyczni Amerykanie — przyniosłoby się pomoc zarówno Kubie jak i Stanom Zjednoczonym, gdyż po zwinięciu plantacyi na Kubie możnaby w Stanach produkować o wiele większe ilości cukru buraczanego.

Trudno przypuszczać, aby ten głos amerykańskich rychło znalazł posłuch w decydujących sferach kubańskich.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. zakł. kredyt. 661·75, węg. zakł. kredyt. 733·00, Anglobanku 272·25, Unionbanku 524·50, Länderbanku 418·00, Bankvereinu 482·00, Bodencredit 938·00, Gal. Banku hip. 533·00, Statsbahny 658·00, Lombardy 78·50, Kol. Elbethal 416·00, Północnej 5430, Czerniowieckiej 577·50, Alpiny 388·00, Rima Muranyi 468·25, Praskiego Tow. żel. 1795, Fabryki broni 360·00, Tureckie tytoniowe 357·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1092, Oblig. węg. indemniz. 97·50, Renta majowa 100·10, Austr. renta koronowa 100·10, Węgier. renta koronowa 97·90, 25-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·75, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·15, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102.47 4½% Listy Banku hipotecznego 98·15, 4½% Listy Banku hip. 101·25, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·75, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·45, 4% Poż. m. Lwowa 96·25, Losy turec. 128·75, Marki 117·32, Ruble 253·00.

Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej. Lwów 21 października. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.00—8.10, średnia —.——.—, żyto prima 6.40—6.50, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5.90—6.50, pastewny 0.00—0.00, owies prima 5.40—5.40, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.75 do 9.—, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.25, siemię konopne 6.75 7.00, groch do gotowania 8.00 8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.00—5.25, wyka 5.00—5.20, otręby pszenne 3.25—3.50, żytne 3.75—4.00, koniczyna czerwona prima 55.00 do 58.00, biała prima 60.00—65·—, Chmiel 80—200.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.75—37.—, nadkont. 21.25—21.50; Tarnopol-Brody kont. 37.50—37.75, nadkont. 21.50 21.75; Sokal Jarosław kont. 38.00 do 38.25, nadkont. 22.00 do 22.25; rafinery Lwów kont. 39·25 do 39.50, nadkont. 23.50 do 24.00. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

Sejm.

39-e Posiedzenie 1 sesyi VIII peryodu z dnia 22 października.

Początek posiedzenia o godz. 10 min. 40. Odczytano najpierw spis petycyj. Ponieważ komisya budżetowa czynności swe już ukończyła, przeto petycye o zasiłki odesłano do Wydziału krajowego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał głosu p. Oleśnicki i imieniem posłów ruskich zainterpelował przewodniczącego komisyi szkolnej, kiedy komisya przedłoży sprawozdanie w sprawie założenia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie. Marszałek odpowiedział, że treść interpelacyi zakomunikuje przewodniczącemu komisyi ks. Czartoryskiemu i jego zastępcy hr. St. Tarnowskiemu, których obecnie niema na sali; zresztą hr. Tarnowski jutro przybędzie i sam da p. Oleśnickiemu odpowiedź.

P. Stapiński interpelował przewodniczącego komisyi dla reformy wyborczej p. Jaworskiego, czemu zwleka ze zwołaniem tej komisyi. P. Apolinary Jaworski odpowiedział, że właśnie dziś lub jutro ją zwoła.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi szkolnej sprawozdanie Wydziału kraj. z projektem zmiany stylizacyi ustawy o zarządzie szkół ludowych w ten sposób, ażeby do postanowienia, orzekającego, że „w szkole wydziałowej ma być oprócz dyrektora..“ wstawić słowa „lub dyrektorki“, faktycznie bowiem kobiety nie są wykluczone od sprawowania dyrektorstwa w tych szkołach.

Potem przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego z czynności departamentu III. Wydziału krajowego w ostatnim roku. W dyskusyi zabrał głos x. Bohaczewski i w ostrej mowie krytykował te czynności, wywodząc różne krzywdy wschodniej części Galicyi. Zdaniem mówcy, w krajowych szkołach rolniczych panuje system polonizacyi, nie uczy się tam wcale po rusku, a uczniowie tych szkół wolą zostawać ekonomami po dworach, niż jąć się samoistnej gospodarki po wsiach, aby krzewić to, czego się nauczyli. Przy regulacyi rzek i melioracyach postponuje się wschodnią Galicyę, a robotników przy regulacyach płaci się gdzieniegdzie tak licho, że się ich zmusza do strejku. Najwidoczniejszem jest jednak, zdaniem posła, pokrzydzenie wschodniej Galicyi w zakresie zakładania spółek Raifeisena; zakłada się je dla wsi polskich pod przewodnictwem xięży polskich, ignorując potrzeby sąsiednich wsi ruskich, któreby w niejednym wypadku raczej nadawały się na centra takich spółek. Mówca proponuje cały szereg zmian i poprawek do instrukcyi dla Kas raifeisenowskich, np. aby w ustępie orzekającym, iż Kasy te zakładać należy tam, „gdzie się okaże potrzeba“, zamiast tych ostatnich słów wstawić słowa: „o ile tego włościanie zażądają.“

Liczne skargi wytacza poseł przeciw subwencyonowanemu przez Sejm Towarzystwu gospodarskiemu. Odpowiedzi pp. Brykczyńskiego i Kozłowskiego na zarzuty niedawno poczynione w tej samej materyi przez p. Stapińskiego i p. Huryka, mówcy nie przekonały. Zdaniem jego Towarzystwo gospodarskie rozdziela swoje subwencye nierównomiernie, uwzględnia swoich faworytów, zaniedbuje ludność ruską, po prostu prowadzi politykę. Z buhaji i ogierów Towarzystwa korzystają dwory a nie wsie. W Tłumaczu urządzono wystawę bydła włościańskiego mającą nibyto cel ekonomiczny na oku; w rzeczywistości jednak celem jej było rozdzielić lud do inteligencyi i przeprowadzić wybory do Rady powiatowej po myśli pewnej partyjki. Tak samo stronniczo działają zdaniem mówcy Kółka rolnicze. Wszak *Przedświt* raz napisał, że w pewnej miejscowości pod Kołomyją założono Kółko rolnicze dla walki z „naszymi najserdeczniejszymi“, to znaczy z Rusinami. Jednem słowem, zdaniem posła, na całej linii sekatura Rusinó[w] ... posłowie ruscy sprawozdania departa[mentu] ... nie przyjmą do wiadomości i za wnio[skiem] ... komisyi głosować nie będą.

P. Brykczyński odparł zarzuty X. Bohaczewskiego, zarówno skierowane przeciw działalności departamentu gospodarstwa krajowego w Wydziale krajowym, jakoteż przeciw Towarzystwu gospodarskiemu. Wykazywał dowodnie, na podstawie cyfr, że akcya kraju i obu Towarzystw rolniczych zmierzająca do podniesienia rolnictwa, uwzględnia równomiernie wszystkie warstwy ludności. Mówca dziwi się, że poseł włościański, odznaczający się znaczną inteligencyą, jak poseł X. Bohaczewski, mógł zaryzykować takie twierdzenia, które wprost mijają się z faktami i cyframi, dostępnymi dla wszystkich. Mówca mianowicie omówił szczegółowo sprawę zakładania stacyi rozpłodowych dla bydła przez Towarzystwo gospodarskie. Stacyi tych jest 367, a jak wykazują sprawozdania, ludność włościańska znaczne zyski już osiągnęła ze sprzedaży wyprodukowanego przez nią bydła. Mówca wskazuje na to, że gdy hr. Branicka zwróciła się do Towarzystwa gospodarskiego o dostarczenie informacyi, gdzie może otrzymać bydło, potrzebne dla jej dóbr, to Towarzystwo właśnie poleciło jej bydło od włościan ruskich wschodniej Galicyi.

Mówca przytacza też cyfry, wykazujące, że subwencyonowanie włościan w celach podniesienia gospodarstwa odbywa się wydatnie, stosownie do funduszów Towarzystwa, i zupełnie sprawiedliwie, bez wszelkich względów ubocznych. Wskazuje też na to, że delegatami Towarzystw są w bardzo licznych wsiach parochowie obrządku ruskiego.

P. Kozłowski, prezes Towarzystwa gospodarskiego, uzupełnił wywody cyfrowe p. Brykczyńskiego, mianowicie odpowiedział na zarzut, że Towarzystwo gospodarskie uprawia politykę narodowościową. X. Bohaczewski powiedział, że prezesem tego Towarzystwa jest człowiek, który rozpoczął walkę z narodem ruskim. Mówca prostuje faktycznie, że z całym narodem ruskim nigdy walki nie prowadził i nigdy nic takiego nie mówił, coby było nieżyczliwem dla całego narodu ruskiego. Inną jest rzeczą, że mówca nie zgadza się z zapatrywaniami niektórych stronnictw ruskich i stara się im przeciwdziałać. Ale akcya jego nie ma wpływu ujemnego walki z Rusinami, lecz jedynie znaczenie dodatnie organizowania sił polskich.

Zupełnie jednak błędnem jest twierdzenie, że jako prezes wprowadza mówca politykę do Towarzystwa gospodarskiego. Trzyma się on owszem zdania ś. p. ks. Adama Sapiehy, że Towarzystwo to ma być wspólnym terenem dla zgodnej akcyi obu narodów. Wszelako mogą przecież należeć do Towarzystwa ludzie, którzy także zajmują się polityką i są posłami w Sejmie, podobnie jak np. X. Bohaczewski zajmuje się polityką, a należy do „Selskiego Hospodara“. Jako dowód, że mówca wnosi politykę do Towarzystwa gospodarskiego przytoczył X. Bohaczewski dwa fakty. Popierwsze, że mówca był na wystawie przeglądowej w Tłumaczu. Tak jest, był tam, i rozdzielał liczne premie chłopom ruskim, z którymi też rozmawiał po rusku. Powtóre miał mówca być na bankiecie Towarzystwa rolniczego, gdzie wygłaszano mowy polityczne. Żadnego bankietu Towarzystwa rolniczego nie było, był tylko poprostu obiad u prezesa tego Towarzystwa p Bogdanowicza. Mów politycznych tam wcale nie było, a mówca przyznaje, że nigdy nie byłby przypuszczał, że z prywatnego obiadu, na jaki go proszono, będzie musiał zdawać sprawę w tej Wysokiej Izbie. Na tak błahych dowodach opiera się zarzut, uczyniony mówcy przez x. Bohaczewskiego.

X. Stojałowski użala się, że sprawozdanie zbyt steoretypowo wspomina o pertraktacyach między Wydziałem krajowym a rządem w sprawie ustawy o włościach rentowych. Zamiast wprost zapytać, co rząd ma do wytknięcia projektowi tej ustawy, uchwalonemu przez Sejm, Wydział pozwala mu bawić się z sobą w biurokratyczne rokowania, wskutek czego plon pracy Sejmu marnuje się, a włościanie nadaremnie pytają, co się z tą ustawą dzieje i kiedy ona wejdzie już w życie. Wytyka dalej mówca, że ton, z jakim sprawozdanie wspomina o macoszem subwencyonowaniu galicyjskiego rolnictwa przez rząd, jest zbyt łagodny.

Członek Wydziału krajowego p. Pilat odpowiedział na zarzuty podniesione przez X. Stojałowskiego i X. Bohaczewskiego. X. Stojałowski wspomniał o ustawie o włościach rentowych. Mówca niedawno w odpowiedzi na interpelacyę p. Sękowskiego rzecz tę obszernie wyjaśnił, przypomina więc, że rząd obiecał Wydziałowi krajowemu w krótkim czasie przedłożyć projekt, który da Sejmowi wskazówkę, w jakiej stylizacyi może się spodziewać sankcyi tej ustawy. Równocześnie Wydział krajowy pracuje nad projektem własnym, aby nie narazić rzeczy na długą odwłokę, Wydział krajowy jednak zastrzega się przeciw żądaniu ministerstwa, aby Sejm reasumował dawniejszą swoją uchwałę, zanim jej faktycznie sankcya nie będzie odmówiona.

Co się tyczy wywierania nacisku na rząd, to może wywierać taki nacisk Sejm, ale Wydział krajowy nic innego nie może uczynić, jak przedstawić rządowi swoje argumenta.

Co do przemówienia X. Bohaczewskiego, to mówca odpowie tylko na te punkta, na które jeszcze nie odpowiedzieli mówcy poprzedni. Niższe szkoły rolnicze wcale nie zawiodły i nie starają się szerzyć polonizacyi. W obecnym roku szkoły te są zapełnione, i to synami włościan, organistów, dozorców rolniczych i leśnych, a więc właśnie żywiołami, dla których je założono. Wszędzie na wschodzie kraju uczą w nich obowiązkowo języka ruskiego i szkoły te posiadają katechetów ruskich. Nauczyciele wogóle starają się uprzystępnić uczniom zrozumienie rzeczy przez objaśnianie jej w tym języku, jaki oni najlepiej znają.

Następnie przytaczał mówca cyfry, wyjaśniające akcyę Wydziału krajowego na polu melioracyi i regulacyi rzek we wschodniej Galicyi; zaznaczył przytem, że regulacya napotyka we wschodniej Galicyi na znacznie większe trudności, niż w zachodniej.

Co do spółek Raiffeisena, to Biuro patronatu odmawia przyjmowania spółek do swego związku nie jedynie w myśl opinii Wydziałów powiatowych, lecz na podstawie dokładnych informacyi i tylko tam, gdzie miejcowość jest bardzo zadłużona, gdzie prócz petenta inni członkowie są to sami ludzie niepiśmienni i gdzie istnieje uzasadniona obawa, że będą w spółce grały decydującą rolę względy polityczne i partyjne.

X. Bohaczewski odpowiedział na wywody p. Brykczyńskiego, że prawdą jest, iż Towarzystwo gospodarskie subwencyonuje chłopów, ale tylko tych, którzy się dobrze spisują przy wyborach.

P. Stapiński wywodzi, że akcya na polu podniesienia rolnictwa szwankuje dlatego, że się ją z kilku stron naraz prowadzi, tak, iż n. p. Tow. gospodarcze i Kółka rolnicze robią sobie wzajemnie konkurencyę. Wydział krajowy czy komisya gospodarstwa krajowego powinnyby wypracować jakiś plan, wskazujący, co należy popierać w pierwszym rzędzie, a co w drugim. I tak na polu sadownictwa założono znacznym kosztem szkołę w Zaleszczykach, gdzie z powodu przyjaznego klimatu udają się drzewka dla wszystkich innych okolic kraju nieprzydatne. Szkoła ta mniej przynosi pożytku niż inne szkoły sadownicze w kraju, założone kosztem 20 razy mniejszym.

Zdaniem mówcy, należałoby akcyę na polu sadownictwa skoncentrować tylko w jednym zakładzie, który należy doprowadzić do doskonałości, a nadto możnaby premiować nauczycieli za drzewka owocowe. Tak samo należy skoncentrować i szkoły rolnicze. Uskarża się potem mówca na niewłaściwie redagowane gazetek rolniczych dla ludu, zamiast subwencyonowania tych gazetek, należałoby drukować tanie broszurki o sadownictwie, warzywnictwie i t. d. i rozszerzać je między lud. Akcyę na polu podniesienia rolnictwa włościańskiego trzebaby zdaniem mówcy odebrać Towarzystwu gospodarczemu, a oddać ją tylko Kółkom rolniczym, np. przy zwoływaniu ankiet uwzględniać rolników włościan w znacznej mierze.

P. Struszkiewicz udowadniał, że koncentrowanie szkół sadowniczych i rolniczych jest niemożliwe, bo musi się przecież uwzględniać specyalne warunki różnych okolic kraju, a nadto w szkołach tych ważną rolę grają ćwiczenia praktyczne, które w razie, gdyby istniała tylko jedna szkoła, nie mogłyby się wcale odbywać, bo brakłoby im przestrzeni dla pól próbnych.

Godz. 1 m. 45, posiedzenie trwa dalej. Do dyskusyi zapisani są jeszcze x. Stojałowski i p. Stadnicki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Tryest 22 października. Po uroczystości spuszczenia na wodę nowego parowca „Lloydu“, ochrzczonego mianem „v. Koerber“, prezydent gabinetu przyjął deputacyę urzędników i robotników arsenału „Lloyda“ i na mowę jednego z robotników odpowiedział: „Sprawia mi to przyjemność, że mogę fundusze wasze pomnożyć małym choćby datkiem, a to tem więcej, że zawsze było mojem staraniem dbać o tych, którzy żyją z pracy rąk własnych. Rząd zwrócił pilną uwagę na panujący obecnie zastój i spodziewa się, że wkrótce w waszym także zakładzie zapanuje ożywiona działalność“.

Następnie dr. Koerber udał się do namiestnictwa, gdzie przyjął kilka deputacyi. W odpowiedzi na mowę burmistrza Tryestu dra Sandrinellego, dr. Koerber podziękował za uznanie i podniósł, że państwo dla Tryestu uczyniło więcej, niż dla któregokolwiek innego miasta w Austryi. Obecnie przygotowuje rząd dalsze, bardzo znaczne ofiary dla Tryestu, a chociaż pośrednio skorzysta z nich handel i przemysł całej monarchii, to jednakże w pierwszym i bezpośrednim rzędzie korzyści bardzo znaczne spłyną na Tryest Z tego też tytułu państwo ma prawo żądać od Tryestu przywiązania, zwłaszcza, że uwzględnia także życzenia narodowe tryesteńskiej ludności. Mówca jest przekonany, że odmienne agitacye nie znajdą posłuchu wśród ludności i że Tryest odpowie swej misyi największego miasta portowego w Austryi. — Na przemówienie prezesa Izby handlowej i przemysłowej, prezydent ministrów zaznaczył, że program Izby i program rządu są bardzo do siebie zbliżone. Rząd przedewszystkiem postawił sobie zadania ekonomiczne i przy tym programie pozostał niewzruszenie. „Dotąd — mówił dr. Koerber — spełniliśmy z tego programu tylko cząstkę, a dlaczego, panowie wiecie“. Mówca wezwał Izbę handlową, aby zabrała również głos i pomogła utorować rządowi drogę do pracy, a dalej wskazał na budowę drugiej linii kolejowej do Tryestu i apelował do deputacyi, ażeby Izba w trudnych warunkach obecnych dowiodła energii.

Następnie dr. Koerber z ministrem skarbu Callem, obu towarzyszącymi mu radzcami ministeryalnymi i prezesem Lloyda Becherem odbył przejażdżkę okrętem Lloyda „Dalmacya“, na którego pokładzie odbyło się śniadanie. O godzinie 4 popołudniu okręt powrócił do Tryestu.

O 6-tej wieczorem odbył się u namiestnika Goessa obiad, na którym byli ministrowie Koerber i Call. Zakończeniem uroczystości było przyjęcie w gmachu Lloydu. Prezes Lloydu Becher podziękował Koerberowi za przybycie i zajęcie się Tryestem, poczem wzniósł toast na zdrowie prezesa gabinetu. Koerber dziękował za serdeczne przyjęcie i toastował na cześć Tryestu i Lloydu. O godzinie 11 wieczór odjechali Koerber i Call do Lovrano

Rzym 22 października. Agencya Stefaniego donosi: Na wczorajszej radzie gabinetowej zawiadomił prezydent ministrów Zanardelli, że w wykonaniu poprzednio już objawionego zamiaru przesyła królowi pismo z prośbą o dymisyę, a to z powodu swego stanu zdrowia, które nie pozwala mu sprostać wielkiemu zadaniu. Równocześnie cały gabinet uchwalił wnieść dymisyę.

Rzym 22 października. Dziennik *Capitale* zaprzecza wiadomości, jakoby włoski ambasador w Petersburgu miał w Paryżu konferencyę z królem Wiktorem Emanuelem.

Wiedeń 22 października. Hr. Khuen był o godzinie 1 w południe na audyencyi u Monarchy. Khuen i Lukacs wrócili wczoraj wieczorem do Budapesztu, a jutro znów przybędą do Wiednia.

Dziś o godzinie 5 popołudniu odbędzie się w Budapeszcie posiedzenie „komitetu z 9“ partyi liberalnej w obecności ministra Lukacsa.

Wiedeń 22 października. Zarząd wiedeńskiej giełdy produktów uchwalił zmienić statut w tym kierunku, aby do zakresu tej giełdy wciągnąć handel wszystkimi produktami rolniczymi, jakoteż ich przetworami i produktami ubocznymi. Dalej postanowiono utworzyć specyalną komisyę rzeczoznawców dla otrzymania fachowych orzeczeń o jakości towarów.

Wiedeń 22 października. Cesarz złożył wczoraj popołudniu w hotelu Sachera wizytę ks. Gastonowi Orleańskiemu. Książę wieczorem odjechał do Marburga.

Londyn 22 października. Biuro Reutera donosi: Ruch wojsk rosyjskich na granicy koreańskiej trwa dalej. Dzienniki japońskie piszą, że położenie jest niepewne i wyrażają zapatrywanie, że Rosya nie zamyśla wypełnić danych przyrzeczeń. Jest tedy obowiązkiem Japonii w interesie jej własnej egzystencyi poczynić odpowiednie kroki.

Rzym 22 października. „Ajencya Stefaniego“ donosi z Jaffy: Kilka dni temu pewien oficer turecki wpadł do domu poddanego włoskiego, nazwiskiem Bibolvo, i zagroził mu rewolwerem. Wskutek protestu, wniesionego przez rząd włoski, Bibolvo otrzymał odszkodowanie, a oficera skazano na trzy miesiące aresztu. Nadto gubernator i komendant wojskowy w Jaffie złożyli wizytę włoskiemu ajentowi konsularnemu, aby go za to zajście przeprosić.

Petersburg 22 października. Do *Nowoje Wremia* donoszą z Władywostoku: Na zapytanie konsula japońskiego, czy Japończycy mają opuścić Władywostok, odpowiedział rząd japoński, że nie widzi do tego potrzeby. Jenerał-porucznik Leniewicz, dotychczasowy komendant pierwszego syberyjskiego korpusu, został mianowany komendantem amurskiego okręgu wojskowego.

Ruskij Inwalid donosi: Pułkownik Ogorodnikow, profesor wojskowej akademii w Petersburgu, mianowany został pierwszym ajentem wojskowym w Chinach.

Sofia 22 października. Komitety macedońskie zaprzeczają rozpowszechnionym pogłoskom o śmierci Borysa Sarafowa, wodza powstańców macedońskich.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 22 października. *Górnoślązak* ogłasza pismo, podające tekst oświadczenia dziekanów górnośląskich, zebranych we Wrocławiu, którzy wzywają do popierania kandydatów centrowych przy wyborach do sejmu pruskiego. Oświadczenie to potwierdził podobno kardynał Kopp. *Górnoślązak* zaznacza, że pismo powyższe doszło go ze strony jak najbardziej wiarygodnej i zastrzega się przeciw układaniu przez duchowieństwo odezw politycznych i wciąganiu w wir walki wyborczej osoby kardynała Koppa.

Lyon 22 października. Cezar Ladermann, morderca Eugenii Fougère, zastrzelił się w chwili, gdy policya miała go aresztować.

Rostow 22 października. Podczas przewożenia worków pocztowych z dworca do gmachu pocztowego zginęły dwa worki. Gdy je później znaleziono, brakowało w nich 185.000 rubli.

Wenecya 22 października. W obecności zastępców władz, konsulów francuskiego i amerykańskiego, oraz zastępców Austryi i Węgier odbyły się dziś na linii kolejowej Mestre-Padwa próby z automatycznym systemem zapobiegania zderzeniom pociągów. Próba udała się znakomicie.

Londyn 22 października. *Daily Chronicle* donosi, że rząd postanowił rozwiązać parlament angielski w kwietniu.

Paryż 22 października. Prezes rosyjskiego komitetu ministrów, Witte, po kilku tygodniowym tu pobycie, odjechał wczoraj z powrotem do Petersburga.

Berlin 22 października. Kuratorem niemieckiej akademii w Poznaniu zamianowano naczelnego prezesa regencyi poznańskiej Waldowa.

Berlin 22 października. Policya zabroniła publicznego zebrania Polaków na przedmieściu Rixdorf, na którem nowy kapłan polski miał się przedstawić gminie. Podobno zgromadzenie nie było zgłoszone w policyi. Przeciw rozwiązaniu zgromadzenia wniesiono rekurs.

Kraków 22 października. Dziś przed południem odbyło się otwarcie nowego ambulatoryum dentystycznego, utworzonego przez rząd przy wydziale lekarskim uniwersytetu Jagiellońskiego. Obecnym był rektor Krzymuski i dziekan wydziału lekarskiego Browicz. Prorektor x. Gromnicki dopełnił poświęcenia nowego zakładu. Kierownik ambulatoryum dr. Łepkowski oprowadzał i objaśniał zebranych o instytucyi, która zawiera salę wykładową, salę do narkotyzowania i dwie sale operacyjne. Równocześnie odbyło się otwarcie osobnej pracowni techniczno-dentystycznej prof. Łepkowskiego, dla zawodowego kształcenia w kraju dentystów, którzy dotychczas musieli udawać się w tym celu za granicę.

Poznań 22 października. *Dziennik Poznański* pisze: Ponieważ prasa ludowa bezustannie szafuje wyrazami „ugoda“, „polityka ugodowa“, „ugodowcy“ i t. p., oświadczył mecenas Dziembowski na wiecu w Kościanie, że Koło polskie wkrótce ogłosi akta, odnoszące się do t. zw. polityki ugodowej, aby raz na zawsze usunąć wszelkie w tej sprawie wątpliwości i posądzenia.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 października. JE. hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Br. W. Czechowicz z Glinny. Hr. L. Mycielski, J. Górski i Z. Włodek z Krakowa. J. Goetz z Okocima. M. Garapich z Cebrowa. F. Bujnowski z Pilzna. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej wsi. E. Frieb z Wiednia. Hr. A. Romer z Wierzbicy. Hr. G. Potocki z Warszawy. Hr. A. Cetner z Podkamienia. J. Kaufmann z Ropienki. F. Biesiadecki z Firlejowa. L. Etasche z Borysławia. A. Hayrowski z Jaworowa. E. Adlersberg ze Stanisławowa. St. Jędrzejowicz z Jasionki.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 22 października. Hr. Dunin Borkowska z Mielnicy. Z. Lewakowski z Drohobycza. St. Kozubowski z Krakowa. J. Gołaszewski z Nowych Kończak. L. Weinrauch z Remschied. L. Lebiedzik z Torunia. A. Gawiński z Warszawy. B. Lang z Tryestu. M. Gotlebowa z Sądowej Wiszni. P. Strelów z Gracu. H. Mierzyński z Dubowic. H. Podlewski z Czernicy.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 października. B. Obfidowicz z Sanoka. A. Weiss z Budapesztu. A. Słonecki z Tarnowa. F. Federer, G. Basch, A. Jellinek i A. Schubert z Pragi. H. Piessen i J. Marso z Krakowa. F. Gupler, W. Eisenstein, R. Berger, A. Köwi, B. Jokl, J. Mandl, A. Hankiewicz, K. Schartelmüller, E. Grünberg i J. Beck z Wiednia. K. Hempel z Erfurtu. A. Jounga z Pikulie. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. A. Krajewski z Czech. R. Niewiarowski z Rosyi. J. Madeyski z Przemyślan. F. Jaruntowski z Twierdzy. G. Strawińscy z Szydłowiec. H. Schierer z Brzeżan.

Wiedeń 22 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	292.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	286.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	282.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	261.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	88.25
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		128·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 457.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40.00 m. k. 231.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504.00.

Wiedeń 22 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·60 (spokojnie). Spirytus 43·20 (idzie w górę). Nafta niezmieniona.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 października.

Marki 117.31, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 97·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 660.50, węg. zakł. kred. 731·00, anglobanku 272.75, unionbanku 525.00, bankvereinu 482.50, länderbanku 418 50, kolei państw. 657.00, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 416·00, fabryki broni 367·00, tytoniowe 358·00, alpiny 386.50, Rima Muranyi 469 00, 2rag. Tow. żel. 1795. losy tureckie 129 50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 22 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530 00 do 540 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.10 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99 40—100.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95.50 do 96.20, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28 – 11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117·20 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25.

Z Sambora: 7·35, 10 00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa: 3.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Janowa: 9.15. 6·30*

Do Sambora: 9·25, 3·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami **tłustemi**; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Dziwne zachowanie się obójga zwróciło wreszcie uwagę Julii. Przyszły jej do głowy domysły, o których już trochę zapomniała, a potwierdzało je jeszcze zdumienie jenerała, gdy mu udzieliła tej wiadomości.

— Mój kuzynie, widzę, że źle postąpiłam, mówiąc to.

— Jenerał nie uwierzył ci z pewnością — szepnęła z pomięszaniem Kamila.

— Ależ przeciwnie, mamo, uwierzył mi; jednak widzę, że postąpiłam nieoględnie, ale mniejsza o to, skoro ty, kuzynie, wyjeżdżasz niebawem.

— Uczyniłaś mi wielki zaszczyt, kuzynko — rzekł Maksym. — Przykro mi tylko, że sama cierpisz z tego powodu. Dlaczego poświęcasz siebie i pana Filipa Berthoret?

— Dlatego, że go kocham.

— A jeśli on umrze z rozpaczy? — odezwała się pani de Chazeuil.

Medington zaprzeczył jej wymownem spojrzeniem. Czyż kto umiera z miłości?

— Lepiej umrzeć ze zmartwienia, niż ze wstydu — odpowiedziała Julia. — Czyżby syn jenerała Berthoret mógł się połączyć węzłem małżeńskim z córką... Nie mówisz tego na seryo, mamo!

I po chwili dodała z goryczą:

— Ach! dlaczego zmuszasz mnie, abym mówiła o tym przedmiocie? Dziś Filip mnie kocha i nie zważałby na nic, ale potem, skoroby przyszła rozwaga, cierpiałby niemniej odemnie. Co to za boleść mieć duszę szlachetną, wzniosłe porywy, kochać wszystko, co wielkie i piękne, a nie mieć prawa dumnie podnosić głowy do góry!

— Gdzież się podziała twoja odwaga, Julio? — łajała ją pieszczotliwie Kamila.

— Ja jestem zawsze odważna, mamo. Ale czyż można poświęcić to, co ja poświęcam, czyż można żegnać najczystszą, najgorętszą miłość, wyrzekać się marzenia o życiu szczęśliwem bez strasznej walki moralnej? Czy ty, mamo, nigdy się nie oburzałaś na los, choć także nie brak ci odwagi? Ale nie lękaj się, potrafię naśladować twój przykład!

Pani de Chazeuil i Medington spojrzeli na siebie porozumiewająco; Julia spostrzegła to spojrzenie i utwierdziła się w swoich domysłach.

Chcąc przerwać przykre milczenie, Julia zaczęła opowiadać o szczegółach swych odwiedzin, nie pominąwszy nawet wzmianki jenerała o sumach, wypłaconych przez Medingtona.

— Dość, mój kuzynie, na tem, że musisz ciągle cierpieć z mego powodu — zakończyła, przymuszając się do swobody, choć łzy drżały w jej głosie.

— Wszak mówiłem ci, że uczyniłaś mi zaszczyt.

Zatem nie będziesz zaprzeczał temu, że jestem twoją narzeczoną?

— Naturalnie, że nie.

— Być może, że Filip napisze do ciebie...

— Odpowiem w grzeczny, lecz stanowczy sposób.

— Ale go nie urazisz, kuzynie?

— Bynajmniej, odpowiem tak, jak ty będziesz chciała.

— Dziękuję ci, codzień większy dług wdzięczności zaciągam względem ciebie; czemże potrafię ci się za to wszystko odpłacić?

— Nie wspominając o tem wcale.

Kilka godzin, poprzedzających odjazd Medingtona, upłynęło bardzo szybko. Maksym chciałby był zatrzymać bieg czasu, by dłużej cieszyć się upragnionem towarzystwem Julii. Październikowy dzień miał się ku schyłkowi, zmrok i cisza zapadały zwolna. Rozmowa ustała, gdyż wszystkich ogarnął smutek, jakiemu nie możemy się oprzeć w chwili rozłączenia. Julia zapaliła świece i spojrzała na zegar.

— Już czas — rzekła; — zaczekaj, mój kuzynie, pójdę się ubrać.

Gdy wyszła, zamykając starannie drzwi za sobą, pani de Chazeuil zapytała:

— Maksymie, co znaczą te zagadkowe słowa jenerała? Czy dużo za nas zapłaciłeś?

— Ależ to baśnie, plotki...

— Proszę cię, odpowiedz mi szczerze. Nadszarpnąłeś dla nas majątek, a może straciłeś go zupełnie.

— Ależ nie straciłem; w takim razie pocóżbym miał jechać?

— Wiem, że uczyniłeś to przez przywiązanie dla nas, dla Julii...

Medington badawczem obrzucił ją spojrzeniem. Czyżby mu chciała uczynić wymówkę?

— Zrobiłem to dla swojego własnego zadowolenia — odrzekł stłumionym głosem. — Chciałem zrujnować twego męża, którego uważałem za człowieka bardzo bogatego. Ale on uprzedził moje pragnienia, uwalniając mnie tem samem od odpowiedzialności za wasze nieszczęście. Niemniej czuję się w obowiązku ratowania was. Ale błagam cię, nie mów o tem ani słowa Julii. Wstydzę się teraz moich nikczemnych pragnień. Ty, wiedząc, ile cierpiałem w życiu, wybaczysz mi może, ona kto wie, czyby mną nie pogardzała... A ja tego nie chcę. Daj mi słowo, że jej nic nie powiesz i że mi przebaczysz!

Mówiąc to, błagalnie spoglądał na Kamilę.

— Nie lękaj się — odparła łagodnie. — Julia nie dowie się o niczem. Ale w zamian za to i ja także od ciebie żądam przyrzeczenia: gdy umrę, kochać ją będziesz tak, jak ja ją kochałam, myśląc tylko o jej szczęściu i spokoju; chcę, abyś ją ukochał miłością wolną od egoizmu.

Gwałtowny rumieniec wystąpił na lica Medingtona; przenikliwość Kamili, która lepiej od niego samego rozumiała jego uczucia, zmięszała go niewymownie.

— W tej chwili — ciągnęła dalej Kamila — Julia cierpi bardzo i nie rozumie, że bohaterskie jej poświęcenie jest okrucieństwem. Ale skoro powrócisz z Indyj, a ja już żyć nie będę, odszukasz Filipa, powiesz mu, że ostatniem mojem pragnieniem na ziemi było, aby się połączył z moją córką, i uczynisz wszystko, co będzie w twej mocy, aby usunąć dzielące ich przeszkody.

Medington słuchał tej przemowy z nachmurzonem czołem; wreszcie szepnął:

— Postaram się.

Kamila podniosła się i opierając dłoń na ramieniu Maksyma, dodała jeszcze:

— Musisz tak postąpić. Pragnęłabym z duszy, abyś był szczęśliwy, ale Bóg skazuje niektórych ludzi na ciągłe cierpienia... Daj Boże, aby Julia nie należała do ich liczby.

W tej chwili weszła Julia otulona płaszczem, w kapeluszu na głowie.

— Jestem już gotowa, mój kuzynie. Odwiozę cię na kolej.

I ujmując jego ręce, uścisnęła je z głębokiem wzruszeniem.

— Jakże nam tu będzie brakować ciebie — rzekła. — Wszak powrócisz prędko, nieprawdaż?

Maksym czuł, że krew falą bije mu do głowy; odwrócił ją, aby nie patrzyć w oczy Julii.

Pomięszany i wzruszony, z pośpiechem wsiadł do wagonu, lecz pomimo znużenia całą noc nie zmrużył oka, w głębokiej pogrążony zadumie. Przed oczami jego wyobraźni migała urocza postać Julii, spoglądającej na niego z rozrzewnieniem i wdzięcznością. I ta piękna, młoda istota uchodziła teraz w oczach świata za jego narzeczoną!

Nikt się nie domyślał, że uśmiech znikł nazawsze z tych ust purpurowych, a serce wieczną okryło się żałobą! On wiedział o tem i nic poradzić nie mógł; oddałby z ochotą życie, aby szczęście rozpromieniło znowu lica ukochanej, gdyż teraz nie taił już przed sobą, że ją kocha namiętnie i głęboko.

— Szaleństwo, szaleństwo! — powtarzał sobie w duchu z rozpaczą. — Czyż mogę się łudzić, aby ona mnie kiedykolwiek pokochała!

Lecz pomimo tego przekonania, gdzieś w głębi jego duszy budziła się iskierka nadziei.

— O! dlaczego ona była tak okrutna, lub tak nieostrożna, że okazywała mi tyle życzliwości i przywiązania!

Z bolesnych tych rozmyślań ocknął się dopiero w Marsylii.

VIII.

Polecenie, jakie Julia zostawiła jenerałowi, nie należało do kategoryi tych, z których spełnieniem śpieszyć się nie trzeba. To też jenerał milczał dwa czy trzy tygodnie, czekając aż boleść Filipa uspokoi się nieco. Przytem obawiał się, aby syn w przystępie uniesienia nie wyzwał Maksyma na pojedynek.

Wobec tak dziwnie składających się okoliczności, pani Nortier ociągała wyjazd do Nizzy, pomagając Henryce w pocieszaniu strapionego Filipa. Widziała ona gorliwość, z jaką córka zabrała się do dzieła, i domyśliła się, że rola pocieszycielki zbawienniej oddziała na Henrykę, niż widok błękitnych fal Śródziemnego morza i ciepłe promienie południowego słońca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.